ROK XXVII. We Lwowie, dnia 15. sierpnia 1920. Nr. 16.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata:
roczna . . . . . 90 Marek
półroczna . . . 45 „
kwartalna . . . 23 „
Numer pojedynczy kosztuje 3 Mk.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEMNEJ POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi na razie tylko 1-go i 15-go każdego miesiąca.

Redakcya, Administracya i Ekspedycya.
X. Dr. A. PECHNIK, Sykstuska 64.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 1 Mk. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Encyklika Ojca św.

Do Patryarchów, Prymasów, Arcybiskupów, Biskupów o przywróceniu chrześcijańskiego pokoju.

Czcigodni Bracia! Pozdrowienie Wam i błogosławieństwo Apostolskie.

Pokój — to najpiękniejszy dar Boży, nad który, jak mówi św. Augustyn „nawet w rzeczach ziemskich i przemijających nic milszego nie można usłyszeć, nic bardziej upragnionego pożądać, nic wreszcie lepszego wynaleźć“: że ten pokój, więcej niż przez czterolecie tak gorącemi pragnieniami ludzi cnotliwych, tylu prośbami ludzi pobożnych, tylu łzami matek wypraszany, zaczął nareszcie ludom świtać, — My się oczywiście przed wszystkimi z tego cieszymy. Lecz tę w ojcowskiem sercu naszem poczętą radość przytłumia mnóstwo bardzo przykrych objawów: albowiem jeśli na ogół wojna względnie się uspokoiła i pewne umowy pokojowe są podpisane, — to jednak nasiona starych nienawiści pozostały; Wy sami, Czcigodni Bracia, dobrze wiecie, że żaden pokój nie może się ostać, żadne pokojowe sojusze nie mogą mieć mocy, choć długiemi i uciążliwemi naradami ustanowione i święcie zatwierdzone, jeżeli się zarazem, przez wzajemne, na miłości oparte pojednanie, wrogie nienawiści i nieprzyjaźni nie uspokoją. O tem więc, od czego zaiste dobro powszechne najwięcej zależy, z wami, Czcigodni Bracia, pragnę pomówić.

My wprawdzie, odkąd na godność tej Stolicy tajemnym wyrokiem Boga zostaliśmy wyniesieni, zawsze i podczas srożącej się wojny staraliśmy się, aby wszystkie narody świata jaknajprędzej braterską wzajemną między sobą wymianę usług odnowiły. A więc nalegaliśmy modlitwami do Boga, powtarzaliśmy upomnienia, przedstawialiśmy sposoby do zapoczątkowania przyjaźni, wreszcie wszystkiegośmy próbowali, żeby, o ile tylko było można, przy pomocy Bożej ludziom drogę i bramę do pokoju sprawiedliwego, honorowego i stałego okazywać; a tymczasem z całą usilnością ojcowskiego serca staraliśmy się przynosić jakąkolwiek ulgę strasznym wszelkiego rodzaju bólom i nędzom, idącym w ślad za tem olbrzymiem zmaganiem się narodów. Ta również miłość ku Chrystusowi Panu, która Nas skłaniała od początku tak trudnego naszego pontyfikatu czy do pracy nad przywróceniem pokoju, czy do łagodzenia okropności wojny, — przynagla Nas i dzisiaj, gdy jakikolwiek pokój nareszcie się zawiązuje, abyśmy wszystkich synów Kościoła i wszystkie ludy zachęcili, aby już te tak długotrwałe nienawiści z serc wyrzucić postanowili a otworzyli je na przyjęcie wzajemnej zgody i miłości.

I zaprawdę, nie potrzeba długo dowodzić, że społeczeństwo ludzkie najcięższe poniosłoby szkody, gdyby, po zawarciu pokoju, ukryte jednak nieprzyjaźni i wrogie współzawodnictwa narodów miały wśród nich nurtować. Mniejsza już o szkody w tych wszystkich rzeczach, któremi żyje i rozwija się cywilizacya, jako to w handlu, przemyśle, sztuce, literaturze, które oczywiście tylko we wspólnem narodów obcowaniu istnieć i wzrastać mogą. Ale co większa, ciężką ranę otrzymałaby życia chrześcijańskiego istota i forma, których całą siłę stanowi miłość, a samo opowiadanie prawa tej miłości Ewangelią pokoju się zowie. (Efez. VI. 15.).

Albowiem, jak wiecie i jak wielokrotnie dawniej przypominaliśmy, nic tak często i tak usilnie Chrystus Pan nie wszczepiał w serca uczniów swoich, jak przykazanie o wzajemnej miłości, jako to, które wszystkie inne w sobie mieści; ono też tenże Chrystus nazwał i swojem i nowem i chciał, aby godłem chrześcijan się stało, po któremby ich można było poznać i odróżnić od innych. Wreszcie przed samą śmiercią swoją to samo oświadczył i prosił, aby się wzajemnie między sobą miłowali i tą właśnie miłością naśladowali tę niewypowiedzianą jedność, jaka istnieje między Boskiemi Osobami Przenajświętszej Trójcy: „Aby wszyscy byli jedno, jako i My jedno jesteśmy... aby byli doskonałymi w jedności.“ (Jan XVII. 21—23).

To też Apostołowie, idąc w ślady swego Boskiego Mistrza i do Jego słów i przykazań zupełnie się stosując, jak najpilniej wiernych do tegoż napominali: „A nadewszystko miejcie miłość, która jest węzłem doskonałości.“ (Kolos. III. 14). „Najmilejsi! miłujmy się zobopólnie; bo Miłość jest z Boga“ (I. Jan IV. 7). Wiernie też słuchali napomnień Chrystusa i Apostołów owi bracia nasi z pierwszych czasów, którzy, choć należeli do różnych i przeciwnych sobie narodów, przecież chętnie i całkowicie zapominając o dawnych sporach, w największej żyli zgodzie... I zaiste, wobec śmiertelnych nienawiści, jakie wówczas w łonie ludzkiego społeczeństwa gorzały, — taka zgodność umysłów i serc tem jaśniej i dziwniej odbijała.

Oczywiście, że to, co dotąd powiedzieliśmy, aby pobudzić do wzajemnej miłości, jest też silną pobudką ku zapomnieniu wzajemnych krzywd: ale nie mniej silnie nakazuje to samo Chrystus: „A ja wam powiadam: miłujcie nieprzyjacioły wasze, dobrze czyńcie tym, którzy was nienawidzą i módlcie się za tych, którzy was prześladują i potwarzają, abyście byli synami Ojca waszego, który jest w niebiesich; który każe wschodzić słońcu swemu nad

dobrymi i złymi". (Mat. v. 44.). Tutaj też się stosują te brzemienne słowa św. Jana Apostoła: „Każdy, co nienawidzi brata swego, mężobójcą jest. A wiecie, iż wszelki mężobójca nie ma żywota wiecznego w sobie trwającego." (I. Jan III. 15). Wreszcie Chrystus Pan nauczył nas takiej modlitwy, w której sami wyznajemy, że chcemy, aby nam przebaczono pod warunkiem, jeżeli my przebaczamy drugim: „Odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom". (Mat. VI. 12). A jeśli czasem trudno jest i przykro spełniać taki warunek, to, aby złagodzić wszelką trudność, mamy boskiego Odkupiciela rodu ludzkiego, nietylko z Jego pomocną i skuteczną łaską, ale i z Jego własnym przykładem, kiedy to na krzyżu wisząc, tych, którzy Go tak niesprawiedliwie umęczyli, przed Ojcem swoim wymawiał: „Ojcze odpuść im, bo nie wiedzą, co czynią" (Łuk. XXIII. 34). My tedy, którzy przed wszystkimi miłosierdzie i dobrotliwość Chrystusa, którego Zastępcą, choć niegodni, jesteśmy, naśladować mamy, za Jego przykładem nieprzyjaciołom naszym, którzykolwiek, świadomie albo przez nieroztropność, osobę Naszą lub działalność jakiemkolwiek oszczerstwem szarpali albo szarpią, wszystkim w ogóle i każdemu w szczególności z całego serca przebaczamy i wszystkich najszczerszą chęcią i życzliwością obejmujemy, nie pomijając żadnych okoliczności, w którychbyśmy ich mogli dobrodziejstwami, według możności Naszej, obsypać. Co też i chrześcijanie, godni tego imienia, powinniby uczynić względem wszystkich, którzy w czasie wojny wyrządzili im krzywdy.

Nie wystarcza bowiem dla chrześcijańskiej miłości, abyśmy nieprzyjaciół tylko nie mieli w nienawiści i abyśmy ich jak braci miłowali, ale ta miłość wymaga jeszcze, abyśmy im dobrze czynili, idąc w tem w ślady naszego Zbawiciela, który „przeszedł, czyniąc dobrze i uzdrawiając wszystkich opętanych przez czarta" (Dz X. 38) i życie swoje, które największemi dobrodziejstwy dla ludzi wypełnił, krwi swojej wylaniem za nich zakończył. Stąd Jan św. mówi: „W temeśmy poznali miłość Bożą, iż On duszę swoją za nas położył: — i myśmy powinni kłaść dusze za braci. Ktoby miał majętność tego świata, a widziałby, że brat jego ma potrzebę, a zawarłby wnętrzności swoje przed nim, jakoż w nim przebywa miłość Boża? Syneczkowie moi! nie miłujmy słowem i językiem, ale uczynkiem i prawdą" (I. Jan III. 16—18). Nigdy zaś więcej przestrzenie miłości rozszerzane być nie mogą, jak w tych właśnie czasach, w tych największych uciskach, którymi jesteśmy obciążeni i wszyscy cierpimy: i nigdy pewnie społeczeństwu ludzkiemu więcej niż dziś nie było potrzeba dobroczynności, która się rodzi ze szczerej miłości bliźnich, pełnej poświęcenia i zapału. Bo jeśli obejmiemy wzrokiem obszary, gdzie przeszedł pożar wojny, ujrzymy niezmierzone przestrzenie ziemi, które zgliszcza i opuszczenie zalegają gdzie wszystko zaniedbane i porzucone; lud nie ma żywności, sukien, ani nawet dachu nad głową; niezliczone mnóstwo wdów i sierót wszelkiej opieki pozbawionych; tysiące chorych i wycieńczonych a zwłaszcza niemowląt i dzieci, które bezwładnemi ciałami swemi dają świadectwo o okropnościach wojny.

Rozważającemu tak wielkie nędze, uciskające ród ludzki, sama przez się przychodzi na pamięć przypowieść Chrystusa Pana o owym podróżnym, który idąc z Jerozolimy do Jerycha, był napadnięty przez zbójców, którzy go złupili i zadawszy rany, nawpół żywego zostawili (Łuk. X 30). Bo też wielkie jest między obydwoma podobieństwo; i jak do tamtego wzruszony miłosierdziem przystąpił Samarytanin, który zawiązawszy rany jego i nalawszy oliwy i wina, zawiódł go do gospody i miał staranie o nim; tak dla uzdrowienia ran ludzkiego społeczeństwa potrzeba było, aby rękę swą przyłożył Jezus Chrystus, którego ów Samarytanin był figurą.

Otóż ten urząd i posługowanie bierze na się Kościół, który strzeże ducha Chrystusowego, jako Jego spadkobierca. Kościół, mówimy, którego całe życie z przedziwnej rozmaitości dobrodziejstw się składa: on bowiem jako „prawdziwa matka chrześcijan pełen jest miłości i litości nad bliźnimi i zarazem obfituje w najrozmaitsze lekarstwa na choroby, na które dusze, za grzechy swoje, chorują" i przeto „dzieci po dziecięcemu, młodzieńców młodzieńczo, starców spokojnie, ćwiczy i uczy, stosownie do każdego wieku i usposobienia, nie tylko cielesnego, ale i umysłowego" (św. Augustyn: „De moribus Ecclesiae catholicae", lib. I, c. XXX). Te zaś dzieła chrześcijańskiej dobroczynności, łagodząc umysły, niezmiernie do uspokojenia społeczeństw są pomocne.

A przeto, Czcigodni Bracia, prosimy was i błagamy przez wnętrzności Chrystusowego miłosierdzia, abyście wszystkich podległych waszej opiece jak najusilniej pobudzali nietylko do zapomnienia nienawiści i darowania krzywd, lecz i do popierania tych wszystkich stowarzyszeń chrześcijańskiej dobroczynności, które wspierają potrzebujących, pocieszają smutnych, umacniają słabych i wszystkim wreszcie, którzy w wojnie największe szkody ponieśli, odpowiednią wszelkiego rodzaju pomoc niosą. Nadewszystko zaś napominajcie kapłanów, tych sług chrześcijańskiego pokoju, aby pilnymi byli w tej rzeczy, od której życie chrześcijańskie najbardziej zależy, to jest w miłości względem bliźnich, choćby nieprzyjaciół, aby ją zalecali i żeby „dla wszystkich stawszy się wszystkiem" (I. Kor IX. 22), drugim przyświecali przykładem, aby wojnę wypowiedzieli nienawiści i waśni i nieustannie ją wiedli, przez co najmilszą przysługę uczynią Sercu Jezusowemu i Temu, co, choć niegodnie, miejsce Jego zastępuje. A również trzeba upominać i usilnie prosić katolików, zajmujących się pisaniem książek, czasopism i gazet, aby zechcieli, jako „wybrańcy Boży, święci i umiłowani, mający wnętrzności miłosierdzia i przyobleczeni w dobrotliwość" (Kolos. III 12) i w pismach swych tę cnotę okazywać, wstrzymując się nie tylko od fałszywych i próżnych zarzutów, ale także od wszelkich słów obelżywych i gwałtownych, które i chrześcijańskim obyczajom są przeciwne i ledwie zagojone blizny zaognić tylko mogą, zwłaszcza gdy świeżo zranione serce najlżejszego dotknięcia ostrem słowem nie znosi.

To, co tu o obowiązku miłości do jednostek mówimy, upominając ich, to samo i do narodów, tak długą wojną wyczerpanych, stosujemy, aby usunąwszy, o ile być może, przyczyny niezgód, przy zachowaniu oczywiście względów sprawiedliwości, — przyjaźń między sobą i łączność odnowiły. Nie inne bowiem jest prawo ewangelicznej miłości dla jednostek, a inne dla krajów i narodów, które przecież z jednostek są złożone. Po skończonej bowiem wojnie nie tylko z pobudki miłości, ale i do pewnego stopnia z konieczności, ku powszechnemu narodów z narodami pojednaniu wszystkie okoliczności zdają się skłaniać; bo oto ludy przyrodzonym węzłem i wzajemnych potrzeb i życzliwości dziś zwłaszcza między sobą się łączą, już to przez postęp kultury i cywilizacji, już przez tak dziwne i łatwe środki komunikacji.

Do tego więc zapomnienia uraz i braterskiego pojednania narodów, którego żąda i święty Zakon Jezusa Chrystusa i sam rozum przyrodzony, Stolica Apostolska, jeśli w czasie srożącej się wojny, jakeśmy wyżej powiedzieli, przynaglała i nigdy, pomimo wszystkich przeszkód i nienawiści, nie dopuściła, aby to poszło w zapomnienie, — to tembardziej teraz, kiedy już pokojowe sojusze nastają, to samo popiera i głosi, jak to niedawno uczyniła w liście do wszystkich Biskupów Niemiec i w drugim do Kardynała Arcybiskupa paryskiego. Ponieważ zaś do tej zgody między cywilizowanymi narodami bardzo się przyczynia i ją ubezpiecza ten, jaki w dzisiejszych czasach powstał zwyczaj, że dla załatwienia spraw wielkiej wagi odwiedzają się władcy i naczelnicy krajów, — dlatego My, mając to wszystko na uwadze, t. j. zmienione okoliczności czasów i nowe w ludzkości prądy, — nie dalecy byśmy byli od myśli, żeby złagodzić cokolwiek twarde warunki, jakie, z powodu obalenia świeckiej

władzy Stolicy Apostolskiej Poprzednicy Nasi słusznie postawili, co do uroczystych wjazdów do Rzymu książąt katolickich. Otwarcie jednak zaznaczamy, że tej Naszej pobłażliwości, której ciężkie nadzwyczaj dla społeczeństwa ludzkiego czasy doradzać i domagać się zdają, nie trzeba tłumaczyć w tem znaczeniu, jakoby Stolica Apostolska milcząco odstępowała od swych świętych praw i że się zgadza na stan bezprawny, w jakim się obecnie znajduje. Owszem, z tej właśnie sposobności korzystając, „te same żądania, które Poprzednicy Nasi wielokrotnie, nie ludzkiemi rachubami powodowani, lecz świętym obowiązkiem zmuszeni, czynili, t. j. żeby bronić praw i godności Stolicy Apostolskiej, też same i z tychże powodów My tu powtarzamy", ponownie i jeszcze usilniej żądając, aby, gdy pokój między narodami nastaje, — również i „Głowa Kościoła przestała być krępowaną tymi nierozumnymi warunkami, które i uspokojeniu narodów pod niejednym względem ogromnie przeszkadzają". (Litterae encyclicae „Ad beatissimi" datae die 1. novembris 1914)

Tak więc, po przywróceniu porządku, sprawiedliwości i miłości i po pojednaniu między sobą narodów, pragnąć zaiste potrzeba, Czcigodni Bracia, aby wszystkie kraje odrzuciwszy wszelkie, z tej czy owej strony, podejrzenia, w jedną jakoby społeczność, albo raczej w jedną jak gdyby weszły rodzinę. — jużto aby wspólnie bronić każdego narodu wolności, — już dla zachowania ładu w ludzkiem społeczeństwie. Do tego zaś związku narodów, pominąwszy wiele innych przyczyn, pobudza ludy ogólnie uznana potrzeba zniesienia albo zmniejszenia kosztów na utrzymanie wojsk, których strasznego ciężaru kraje już nie mogą znosić — i aby przez to ustały te nieszczęsne wojny, albo przynajmniej ich niebezpieczeństwo jak najbardziej było oddalone i aby każdemu narodowi dana była możność zachowania w całości i w słusznych granicach swego obszaru.

Kiedy zaś w taki sposób, na prawie Chrystusowem narody się połączą, wtedy cokolwiek dla sprawiedliwości i miłości przedsięwezmą, Kościół nie zaniecha do tego przyłożyć swego starania i usiłowań. Kościół bowiem jest doskonałym powszechnego zjednoczenia wzorem, gdyż, z powodu swego umiarkowania i swoich urządzeń, dziwną posiada siłę do jednoczenia ludzi, nie tylko ku wiecznemu ich zbawieniu, lecz także dla pożytku życia ziemskiego, tak bowiem prowadzi ich przez dobra doczesne, aby nie utracili wiecznych. Świadkiem jest historja, że stare dzikie narody Europy, okrutne i barbarzyńskie, skoro je przeniknął duch Kościoła, złagodniały: zmniejszyły się powoli między nimi liczne i wielkie różnice, ustały spory i w końcu utworzyła się jedna społeczność i narodziła się chrześcijańska Europa, która pod przewodnictwem i opieką Kościoła, zatrzymawszy różnice narodowe, jednak do pewnej jedności, sprzyjającej rozwojowi i sławie narodów, dojść usiłowała. Wybornie o tem mówi św. Augustyn: „To niebiańskie miasto, pielgrzymując na ziemi, ze wszech narodów powołuje obywateli, ze wszystkich języków dziwną składa społeczność, nie troszcząc się o to, co w ich obyczajach, prawach, urządzeniach jest różnego, przez co pokój ziemski albo się zdobywa albo utrwala, nic im nie odbierając albo niszcząc, owszem zachowując i popierając, co choć różne jest u różnych narodów, do jednego wszakże i tego samego celu, to jest do pokoju na ziemi dąży, jeżeli nie przeszkadza religji, która uczy czcić jednego prawdziwego Boga". (De Civitate Dei, lib. XIX. c. XVII.) I dalej, tenże wielki Święty tak do Kościoła przemawia: „Tyś jest obywatelem dla obywateli, narodem dla narodów i przypominając ludziom ich pierwszych rodziców, łączysz ich silnie nietylko w społeczność, ale i w niejakie braterstwo". (De moribus Ecclesiae catholicae, l. c. XXX)

Dlatego My, — aby wrócić do tego, od czegośmy ten list zaczęli, najprzód was synów naszych, ilukolwiek was jest, obejmując, w imię Pana naszego Jezusa Chrystusa, na nowo prosimy i błagamy: postanówcie dobrowolnem zapomnieniem wyniszczyć w sercach swoich wzajemne spory i urazy i świętym węzłem chrześcijańskiej miłości, dla której nikt nie jest obcy i oddalony, między sobą się zwiążcie; a następnie i wszystkie narody jaknajusilniej upominamy aby prawdziwy pokój między sobą w duchu chrześcijańskiej życzliwości ustanowić zechciały, wchodząc w jeden sprawiedliwością trwały związek; w końcu do wszystkich ludzi i ludów się odzywamy, aby sercem i umysłem do Kościoła katolickiego, a przez Kościół do Chrystusa, Odkupiciela rodu ludzkiego, się przyłączyły i temi samemi słowy, jakiemi Paweł do Efezów, i My do wszystkich zawołać możemy: „A teraz w Chrystusie Jezusie wy, którzyście niekiedy byli daleko, staliście się blisko we krwi Chrystusowej. Albowiem On jest pokojem waszym, który oboje jednym uczynił i średnią ścianę przegrody rozwalił... umorzywszy nieprzyjaźń w samym sobie... I przyszedłszy opowiedział pokój wam, którzyście byli daleko, i pokój tym, którzy blisko". (Efez. II. 13). Niemniej do rzeczy stosuje się i to, co tenże Apostoł pisze do Kolosan: „Nie kłamajcie jedni drugim, zwlókłszy z siebie starego człowieka z uczynkami jego, a oblókłszy nowego, tego, który się odnawia w poznanie podług wyobrażenia. Tego, który go stworzył, gdzie niemasz poganina i Żyda, obrzezania i odrzezku, barbarzyna i Tatarzyna, niewolnika i wolnego, ale wszystko i we wszystkich Chrystus" (Kolos. III 9—11).

A teraz Ducha Świętego, Pocieszyciela, pokornemi prośbami błagamy, ufni w przyczynę Niepokalanej Maryi, którą pod nazwą „Królowej pokoju" wszystkim czcić niedawno poleciliśmy, a także trzech Błogosławionych, którym cześć Świętych tylko co przyznaliśmy, aby „Kościołowi swojemu darów jedności i pokoju udzielił" (Secreta in solemnitate Corporis Christi) i oblicze ziemi nowem miłości swej wylaniem na wspólne dobro odnowił.

Błogosławieństwo Apostolskie, jako rękojmię tego daru Bożego i świadectwo Naszej życzliwości, Wam, Czcigodni, Bracia, duchowieństwu i ludowi waszemu z miłością wielką dajemy.

Dan w Rzymie u św. Piotra, dnia 23. maja, w święto Zesłania Ducha Świętego, 1920 Panowania Naszego roku szóstego. BENEDYKT PP. XV.

X. M. St.

Unia

we Wschodniej Małopolsce w czasie inwazyi rosyjskiej (1914 — 1917.)

Dokończenie.

W obrębie parafii łacińskiej S_8 leży parafia ruska w T., z filialną cerkwią w B. Paroch znika przed inwazyą. Wieś T. niemal w całości przyjmuje prawosławie, wieś B. pozostaje przy Unii. Objaw ten należy tłumaczyć tem, że w B. jest łacińska kaplica dworska, dojeżdża do niej ksiądz polski i w tej kaplicy i w kapłanie polskim znajdują tamtejsi Rusini ostoję swej wiary. Podobnie i w innej wsi T., urządzona podczas inwazyi prowizorycznie, w prywatnym domu, kaplica łacińska ratuje Rusinów przed schizmą.

49) Par. łac. w T.: Parochowie w H., S., T., W. w sierpniu 1914 opuszczają swe placówki; wracają z początkiem stycznia 1915. Pozostałych przy Unii Rusinów w tych parafiach obsługują bezinteresownie księża łacińscy.

50) Par. łac. w U.: Przed pierwszą inwazyą rosyjską uciekają parochowie z Z., K., U., Ł. Niema ich przez sześć tygodni. Przez ten czas sprawuje funkcye duchowne dla Rusinów ksiądz polski, który przechowuje u siebie klucze do cerkwi i odprawia tam modły przy ciałach zmarłych unitów. Podczas drugiej inwazyi, trwającej rok, ucieka znowu paroch z Z. Część jego owieczek lgnie do popów prawosławnych, większość szuka pociech religijnych w kościele. Skargi niektórych Rusinów przed Rosyanami na księdza polskiego, iż opiekuje się unitami, nie odnoszą na szczęście skutku.

51) Par. łac. w W.: Z wkroczeniem Rosyan, duszpasterz ruski, jako kapelan wojskowy, opuszcza parafię. Odjeżdżając prosi księdza polskiego o zaopiekowanie się jego owieczkami. Ten czyni zadość prośbie. W parę miesięcy później otrzymuje parafia ruska administratora *excurrendo*, wobec czego i nadal pomoc kapłana łacińskiego jest

niezbędną. Spieszy więc z tą pomocą i niejednokrotnie odprawia nawet Mszę św. w cerkwi.

52) Par. łac. w W_1: Administrator parafii ruskiej, wraz z rodziną, ucieka z końcem sierpnia 1914 do Węgier; wraca dopiero w grudniu 1915. Z sąsiednich ruskich kapłanów tylko jeden zostaje na posterunku. Rosyanie zająwszy W. i okolicę, pieczętują cztery cerkwie i zabraniają w nich odprawiać nabożeństwa. Wobec tego proboszcz łaciński zapowiada Rusinom, iż odtąd kościół będzie dla nich przystanią. Aby nie dopuścić do obsadzenia cerkwi przez popów prawosławnych, mimo niebezpieczeństwa, prosi przez posłańca konsystorz ruski o przydzielenie administratora. W odpowiedzi otrzymuje pismo mianujące go tym administratorem. Na mocy tego pisma administruje parafią ruską, pracuje nad Rusinami, zwłaszcza w czasie cholery, która pożera ich gwałtownie, a pracuje zupełnie bezinteresownie, co więcej, pomaga Rusinom materyalnie. Ze szczodrobliwości księdza Polaka korzysta też obficie ruski administrator po powrocie. Podczas drugiej inwazyi rosyjskiej znajduje przez kilka tygodni przytułek na plebanii łacińskiej ruski paroch z P. wraz z swą rodziną i siedmiu swymi parafianami (razem 11 osób ruskich).

53) Par. łac. w W_2: Austryacy aresztują parocha i wywożą do Oracu. Zastępuje go w obowiązkach duszpasterskich ksiądz łaciński.

54) Znany jest publicznie fakt, że proboszcz łaciński z Sadagóry X. Steinbach, za zasługi położone dla dobra Unii podczas inwazyi, zostaje mianowany radcą ruskiego konsystorza stanisławowskiego.

Zestawiliśmy dotychczas parafie łacińskie, w których kler polski podczas inwazyi, nie w jakichś razach wyjątkowych (tych nie podobna przytaczać), ale stale, przez dłuższy lub krótszy przeciąg czasu, pracował nad unitami terytorya tychże parafij zamieszkającymi. Z przytoczonych faktów również wynika, że jakkolwiek główną troską tego kleru była strona duchowna, potrzeby religijne ludu ruskiego, to jednak nie był on obojętny i na nędzę materyalną Rusinów, zwłaszcza duchownych ruskich i ich rodzin. Do wyliczonych już wypadków, w których duchowni uniccy i ich rodziny znajdowali wsparcie materyalne na plebaniach polskich, należy jeszcze i te dodać:

55) W parafii łac. w Ch. przebywają od czerwca 1915 do stycznia 1918, jako uchodźcy, dwie żony ruskich kapłanów uwięzionych przez Austryaków. Otrzymują one niejednokrotnie zasiłek pieniężny z rąk księdza polskiego.

56) W miejscowości P., na żądanie Rusinów, wywożą Moskale parocha unickiego. Rodzina jego pozostaje bez środków do życia. Ginącą z głodu wspiera wydatnie polski proboszcz.

57) Na łacińskiej plebanii w P_1, mieszka przez dwa tygodnie duszpasterz unicki po swym powrocie z miejsca, dokąd go ewakuowały wojska austryackie.

58) Kapłan ruski w S. zostaje w czasie inwazyi bez żadnych zgoła dochodów. Księża łacińscy spieszą mu z pomocą czy to pieniężną, czy artykułami spożywczymi, ofiarują mu także ubranie.

59) W parafii unickiej Cz. Rusini przechodzą na schizmę, paroch trwa przy Unii. Z tego powodu cierpi wiele od własnych owieczek, które go wreszcie wyrzucają z probostwa. Opuszczony i zrabowany przez swoich, znachodzi oparcie na plebanii polskiej w W. Tu go kapłan polski ubiera i żywi.

Długi ten szereg wydarzeń zakończmy dwoma przykładami, chrakteryzującymi stosunek wschodnio-małopolskiego kleru łacińskiego względem „męczenników" unickich wywiezionych do Rosyi:

Zabrani przez Moskali jako zakładnicy księża polscy Cz. i W. i umieszczeni początkowo w więzieniu gubernialnem w Łucku, żywią przy sobie, przez cały czas pobytu w więzieniu, osadzonych tam wraz z nimi duchownych unickich C. i Z., a nadto profesorów gimnazyalnych Rusinów H., Cz. i nauczyciela W. Bez pomocy księży polskich byliby ci unici skazani na jednorazową, ohydną zupę więzienną. Kiedy tych Rusinów przeniesiono do więzienia w Kijowie, znowu staraniem polskich księży otrzymują tam z początku pewien zapas bielizny, a następnie, przy poparciu tamtejszych Polaków, wydostają się z więzienia i mieszczą się w t. zw. „Polskim domu etapowym", gdzie przez kilka miesięcy ich i wielu innych kapłanów unickich z Małopolski, jak OO. S., Ch., D., alumnów H., P. otaczają Polacy wygodami. Potem przez trzy lata ich pobytu w Kijowie już na wolności, Polacy dają im prawie bezpłatnie mieszkanie, zupełnie bezpłatnie obiady, starają się dla nich o stypendya mszalne, a także wprost o zapomogi pieniężne.

Znana nam jest również obietnica O. Juryka, iż złoży Polakom publiczną podziękę w dziennikach za dobrodziejstwa, jakie z ich rąk podczas swego wygnania otrzymał. Wyjeżdżając do Rosyi, prosi w języku polskim O. szambelan swego sąsiada proboszcza łacińskiego o listy polecające do księży polskich z za kordonu. Opatrzony w nie, znachodzi oparcie u duchowieństwa polskiego w Rosyi. Korespondencya pisana przez O. Juryka z wygnania do sąsiada proboszcza łac., po polsku, pełna jest wyrazów wdzięczności i uznania dla swych nowych dobrodziejów. W drodze powrotnej do Złoczowa zapomina O. szambelan „wrażego" języka i od pierwszego spotkania się ze swym sąsiadem odzywa się doń jedynie w mowie „ukraińskiej", a w czasie napadu „ukraińskiego" chyba już zgoła nie pamięta o długu wdzięczności, jaki wobec Polaków zaciągnął.

Po przytoczeniu tych różnorodnych faktów, zapytajmy, — co one nam mówią:

Stwierdzają niezbicie, że wschodnio-małopolski kler łaciński podczas inwazyi pracował dla Unii, ile i jak mógł. Nie tylko jednostki, lub dziesiątki, ale setki kapłanów polskich, rzec można, niemal połowa wschodnio-małopolskiego duchowieństwa polskiego poświęcała swe zdrowie i trudy dla ratowania dusz ruskich przed zagrażającem im prawosławiem. Jeśli bowiem na 117 placówek duszpasterskich łacińskich mieliśmy aż 54 parafij, a więc prawie połowę, których pasterze opiekowali się unitami pod względem religijnym, to ten sam niemal stosunek możemy przyjąć dla wszystkich parafij łacińskich, na terenie których mieszkają Rusini.

Wartość pracy kleru łacińskiego podnosi znacznie ta okoliczność, iż w czasie najazdu rosyjskiego znalazł się on w ciężkich warunkach, stanął wobec trudności zewnętrznych i wewnętrznych.

Pierwsze pochodziły od strony Rosyan, którzy uznawszy wschodnią Małopolskę za kraj „*istinno russkij*", starali się działalność duchowieństwa polskiego ograniczyć do ciasnych ram, jakie mu u siebie od dawna nakreślili. Według zamierzeń rosyjskich wszelka praca kleru polskiego dla dobra Unii była już z góry wyeliminowana poza te ramy.

Trudności wewnętrzne, o wiele gorsze aniżeli poprzednie, stwarzali sami Rusini, mianowicie ten ich odłam, który z największą radością powitał w Małopolsce rządy carskie i prawosławie. Ci, jak zwykle bywa u renegatów, stawali się największymi wrogami Cerkwi unickiej i paraliżowali częstokroć usiłowania księży łacińskich, by spieszyć z pomocą duchowną opuszczonym przez swych duszpasterzy i wystawionym na niebezpieczeństwo utraty wiary katolickiej unitom. Środkiem, którym zwyczajnie posługiwali się ci zaprzańcy w niecnej swej robocie, były donosy na kapłanów polskich do władz rosyjskich [1]).

Mimo tych utrudnień wschodnio-małopolski kler łaciński nie patrzył na chwiejący się gmach Cerkwi unickiej „w najlepszym razie bezczynnie na boku", ale go z całej swej mocy podpierał. Gdyby nie poświęcenie duchowieństwa polskiego, spustoszenia w Cerkwi unickiej podczas inwazyi byłyby znacznie większe.

Unia, w groźnej dla siebie chwili, jakby bluszcz chwytała się Kościoła łacińskiego, by się na nim oprzeć i w ten sposób zamierające swe siły żywotne podtrzymać [2]).

Unia pomostem do schizmy.

„*O mei Rutheni, per vos Orientem spero convertendum*" — O moi Rusini, spodziewam się, iż przez was Wschód się nawróci" — miał powiedzieć Urban VIII. do władyki Terleckiego. Sądził Papież, że Unia stanie się pomostem do zjednoczenia schizmatyckiego wschodu z Kościołem katolickim. Niestety, łudził się — jak wykazała historya.

Może i dziś który z dyplomatów watykańskich podobne żywi nadzieje.

Może i w naszej Ojczyźnie są pewne jednostki, które również dają się zwodzić temu złudzeniu.

My jednak wschodni Małopolanie-łacinnicy, najbliżsi sąsiedzi i naoczni, codzienni świadkowie życia religijnego

---

[1]) O licznych tego rodzaju denuncyacyach mieliśmy sposobność słyszeć z ust dwóch „urjadników" rosyjskich. Charakterystyczne, że kiedy po długich zabiegach, połączonych z uciążliwą w owych czasach jazdą do Lwowa, do general-gubernatora, uzyskaliśmy od władz rosyjskich pozwolenie na odprawianie nabożeństwa w kościele w Sz., to — mimo tego pozwolenia — miejscowy zastępca naczelnika gminy, Rusin, nie chciał nam wydać kluczy do kościoła, które u siebie przechowywał. Musieliśmy, celem odebrania tychże, użyć interwencyi żandarmeryi rosyjskiej i ta dopiero poskutkowała.

[2]) Nie dziwna, że niektórzy Rusini, zaznawszy błogosławionych skutków pracy kapłanów polskich podczas inwazyi, a przekonawszy się naocznie o obojętności o dobro swych owieczek wielu duszpasterzy ruskich, dzisiaj garną się do obrządku łacińskiego.

w Cerkwi unickiej, po doświadczeniach z minionych lat i świeżo zebranych w okresie omawianej inwazyi rosyjskiej, nie możemy podzielać tego zapatrywania. Inwazya ta bowiem wykazała aż nadto jasno, że Unia, zamiast być pomostem do zjednoczenia z Kościołem katolickim schizmatyków wschodnich, jest drogą do odwodzenia łacinników od Kościoła katolickiego.

Nie mówmy, co było dawniej.

Po r. 1863, po t. z. konkordyi, do r. 1909 — jak wykazał autor broszury „Kościół i Cerkiew w Galicyi wschodniej" [1]) — ubytek łacinników na korzyść Unii, w 800 tylko wsiach dyecezyj łacińskich lwowskiej i przemyskiej, wynosił 45.360 dusz. W jaki sposób to nastąpiło, wiadomo. „Łapownictwo" dusz łacińskich, przy okazyi chrztu, było gorliwie uprawiane przez duchowieństwo unickie. Ułatwiały mu tę „pracę dla dobra Unii" rozległość terytoryalna parafij łacińskich i brak domów bożych dla tegoż obrządku.

Zapytajmy, co się stało, w czasie inwazyi rosyjskiej, ze znaczną ilością tych dusz oderwanych od obrządku łacińskiego a przyłączonych do Unii? Czy wszystkie one wytrwały w tym czasie przy unickiej Cerkwi, a tem samem przy wierze katolickiej?

Weźmy kilka przykładów.

Parafia łac.: Baworów; wieś Toustoług; w tej wsi, w wspomnianych latach, ubytek ludności łacińskiej na korzyść Unii wynosił . . . . . 98 dusz.

Par. łac.: Kamionka Strumiłowa; wsie: Batiatycze, Zubowmost, Tołmacz, Zdeszów, Gruszka, Czestynie, Kupiczwola, Nowy Staw, Sokole, Ruda, Maziarnia Gogułowa, Żełdec; ubytek . . . . . 660 dusz.

Par. łac.: Sokal; wsie: Jastrzębice, Ilkowice, Konotopy, Poździmierz, Steniatyn; ubytek . . 345 dusz.

Par. łac.: Zborów; wsie: Cecowa, Chrabusna, Jarczowce, Jarosławice, Jezierzanka, Kabarowce, Korszyłów, Kudynowce, Ławrykowce, Meteniów, Podhajczyki, Podhrebce, Presowce, Pleśniany, Wołosówka, Wołczkowce, Zarudka, Zarudzie: ubytek . . . . 542 dusz.

Zatem w 36 wsiach ubyło dusz łacińskich 1645; czyli na jedną wieś przypada przeciętnie 45.

Z tych 36 wsi, podczas inwazyi, przechodzi w całości, z bardzo nielicznymi może wyjątkami, na schizmę 21: Toustoług, Batiatycze, Zdeszów, Czestynie, Kupiczwola, Sokole, Żełdec, Ilkowice, Konotopy, Steniatyn, Cecowa, Chrabusna, Jezierzanka, Kabarowce, Korszyłów, Ławrykowce, Meteniów, Podhrebce, Wołczkowce, Zarudka, Zarudzie. Nie podobna przypuścić, aby do tych możliwych wyjątków należały właśnie dusze zabrane ongiś obrządkowi łacińskiemu. Wyjątki te zresztą, jeśli były, to były tak nikłe, iż n. p. we wsi Ilkowice — jak już zaznaczono — pozostała przy Unii tylko jedna osoba. W tych więc wsiach, wraz z Rusinami, porzucili wiarę katolicką i „złowieni" swego czasu przez kaplanów unickich łacinnicy.

Biorąc na każdą miejscowość przeciętną liczbę 45, otrzymamy 945 dusz, które zabrane obrządkowi łacińskiemu, przeszły podczas inwazyi na prawosławie. Zredukujmy tę liczbę, na korzyść Unii, nawet do połowy, do 500, to i tak będzie ona aż nadto wymowna.

Wszystkie te dusze, gdyby ich nie oderwano od obrządku łacińskiego, gdyby je w tym obrządku wychowano, byłyby na pewno pozostały wierne Kościołowi katolickiemu. Obrządek zaś unicki doprowadził je do apostazyi od wiary prawdziwej.

Czyż więc dla tych dusz — pytamy — Unia nie stała się pomostem do schizmy? Czyż w ten sam sposób nie doprowadziła ona do odstępstwa od Kościoła katolickiego tysięcy innych w tej części Małopolski, w której unici pomieszani są z łacinnikami?

A zatem, przez Unię do schizmy!

[1]) Cz. W., Kościół i Cerkiew w Galicyi wschodniej (odbitka z „Gazety Kościelnej"), Lwów 1909, str. 18 nn.

Wnioski.

Naszkicowaliśmy, możliwie jak najwierniej, obraz życia wewnętrznego Cerkwi unickiej w Małopolsce z ostatnich lat. Z boleścią trzeba wyznać, iż czyni on wrażenie przygnębiające.

Unia podobna jest do schorzałego człowieka przystrojonego w piękne szaty. W nich, na pierwszy rzut oka, wydaje się zupełnie zdrowym. Obnaż go jednak, a przed twemi oczyma stanie wynędzniała postać.

Pod powłoką katolicką zwiodła już Unia, a może zwodzi do dziś dnia, niejednego powierzchownego obserwatora życia cerkiewnego. Nie zadawszy sobie trudu, aby tę zewnętrzną osłonę usunąć i zaglądnąć, co się pod nią kryje, wielu dało w siebie wmówić, że w Cerkwi unickiej bije życie silnem tętnem katolickiem. Myśmy tę osłonę nieco usunęli i zobaczyliśmy aż nadto schorowany organizm Unii.

Człowiek chory nie zdaje sobie z reguły sprawy ze swego groźnego stanu. Wmawia w siebie siłę, zakreśla szerokie plany dla swej przyszłej pracy. Nie przeszkadzamy mu w tem. Owszem życzymy, aby powrócił do zdrowia i zamiary swe urzeczywistnił. Pozostawiamy go w spokoju w jego własnym domu. Dokładamy jednakowoż starań, aby się nie stykał zbytnio z bliskimi naszemu sercu, przestrzegamy i obcych, którym dobrze życzymy, aby się przed nim mieli na baczności, a to dlatego, by nie ulegli zarażeniu.

Zostawmy i Unię w jej dobrej wierze, w spokoju. Niechaj marzy o pozyskaniu dla siebie całego wschodu europejskiego i to własnemi siłami. Życzymy jej na tę drogę szczerze, z głębi serca: Szczęść Boże! Nie pozwólmy jednak, aby swą niemocą zarażała naszych najbliższych, przestrzegajmy i innych, na których nam zależy, przed ewentualnem niebezpieczeństwem.

A więc, po pierwsze, z miłości ku Kościołowi katolickiemu, nie wolno nam żadną miarą dopuścić do „nawracania" na Unię łacinników, tych naszych najbliższych, by ich w przyszłości nie spotkał podobny los, jak tych, o których mówiliśmy w poprzednim rozdziale, by Unia nie stała się dla nich drogą do schizmy. W tym zaś kierunku, „nawracania" mianowicie łacinników na Unię, nie brak apetytu u Rusinów. Jeszcze dziś poszliby całą ławą na Chełmszczyznę, celem restytuowania tam Unii. Narzekają na Rzym, że w tej sprawie nie idzie im na rękę [1]). Nie tracą jednak nadziei. Wierzą, że dla tego celu potrafią wyzyskać dla siebie ojcowską życzliwość Watykanu [2]). A pamiętajmy, że „w wyzyskiwaniu wogóle wszystkiego, co może się na ich korzyść obrócić, są oni mistrzami" [3]). Powiedzmy im wyraźnie, że dawni unici chełmscy ubezpieczyli już swe dusze w obrządku łacińskim i w nim pewni są swej przynależności do Kościoła katolickiego. Budzi się u Rusinów gorliwość apostolska, mają „Ukrainę", niech tam tę gorliwość skierują. Ale tam się jakoś nie spieszą. Czy, po zebranych doświadczeniach z czasu najazdu rosyjskiego, obawiają się może, aby schizmatyccy bracia-„Ukraińcy" nie nawrócili ich na prawosławie?

Powtóre, innowiercom, chcącym przystąpić na łono Kościoła katolickiego, zwracajmy uwagę, że trwała przynależność do tego Kościoła pewna jest jedynie w obrządku łacińskim. Mamy tu na myśli prawosławnych obywateli polskich. Jeśliby ci objawili swą chęć należenia do Kościoła katolickiego, jeśli ich nawrócenie ma być stałe, jest naszym obowiązkiem wszelkich sił dołożyć, aby przystępowali do tego Kościoła jako łacinnicy. Znane nam są słowa wielkiego Papieża Benedykta XIV, zamieszczone w bulli *„Allatae sunt*, z d. 26 lipca 1755, wyrażające życzenie, aby schizmatycy stali się katolikami, nie koniecznie zaś łacinnikami (*„Catholici sint, non ut omnes Latini fiant"*), ale

[1]) *„Nywa"* 1917, str. 316.
[2]) Tamże, *„Nywa"*, 1918, str. 133.
[3]) Dr. Raciborski, l. c., str. 52.

na naszych kresach wschodnich, jeśli schizmatyk ma zostać na **stałe** katolikiem, powinien stać się łacinnikiem *(Latinus fiat)*, gdyż Unia — jak widzieliśmy — tej gwarancyi nie daje [1].

Co czynić?

(Wsprawie stosunku duchowieństwa do polityki ludowej).

Dokończenie.

My się na wzory zagraniczne oglądać nie powinniśmy, bo nasz lud — to nie lud francuski, czy angielski, czy jaki tam inny, — a naszego duchowieństwa znaczenie w dziejach Polski inne, niż gdzieindziej Nasz lud wierzy nam, i chce nas mieć za przewodników nie tylko w kościele, ale w polityce, w ekonomii i we wszystkich gałęziach. — Nasz lud, o ile nie zepsuty, chętnie księdza wybiera i jest pewny, że ksiądz lepiej będzie bronił chłopa, „niż pan z miasta lub uczony". — Ale nasz lud usposobiony jest już dziś nieco krytycznie i nie lubi, by go w polityce do czegoś zmuszać. Choć ogół o polityce pojęcia nie ma, to przecież chłop nasz lubi, by go miano za mądrego i by ksiądz po za kościołem nie narzucał mu swego zdania w polityce czy w gminie. Chłop chce dziś sam rozstrzygać we wszystkiem, boć taki dziś duch czasu; i zresztą aż za dużo kładą mu przewrotowcy w uszy, że on jest mądry, że on rządzi itp. Jemu się zdaje, że on swoje myśli w życie wprowadza, swoją politykę — a on ślepo idzie za prowodyrami przewrotnymi, którzy znają jego psychologię.

Tem, że chłop nie znosi rozkazów ślepych w polityce ze strony księdza, tłumaczy się (na co mi się nieraz księża żalili i czegom sam dawniej doświadczał, pókim nie poznał lepiej chłopskiej psychologii), że gdy ksiądz poleci, by głosować na B. a nie głosować na A. itp., potem przekonuje się, że właśnie głosowali na A i to tacy, co przyrzekli głosować na B. To też należy do psychologii naszego ludu, że na ogół niema poczucia słowności i złamania słowa nie uważa za coś niehonorowego. Nadto nasz lud lubi być przekornym i jeśli widzi, że komuś na czem zależy, a ten ktoś daje to zbyt jasno do poznania, to choć ten ktoś jest księdzem, robi się mu na przekór inaczej; zwłaszcza lubią to robić miejscowi krzykacze, pijacy i skarceni kiedykolwiek przez proboszcza swojego.

Nadto u wielu mądrali wiejskich cała mądrość zasadza się na tem, by zawsze kontrować temu, co twierdzi ksiądz: tem chcą okazać niejako swoją wyższość i niezależność od księdza zwłaszcza bogatsi i zuchwalsi.

To też poznawszy psychologię naszego ludu pod tym względem, należy dążyć do tego, aby nigdy nic chłopu nie nakazywać, zwłaszcza w polityce. Jeśli chcemy tu coś osiągnąć, musimy się starać chłopa przekonać rozmaitymi sposobami, że jest na mylnej drodze, musimy mu wykazać błędy i strony ujemne partyi przez nas zwalczanej, a potem nie narzucajmy mu wprost ludzi do wyboru, ale mu zręcznie podsuńmy tych, których wybór uważamy za pożądany obok innych, których nie chcemy — a wtedy on z pewnością wybierze tych, których chcemy, gdyż wtedy będzie mu się zdawało, że on sam to wymyślił. — Ja tej metody doświadczyłem u siebie i kiedy przedtem nakazem nie mogłem nic wskórać w parafii, obecnie tą metodą udaje mi się to, co chcę osiągnąć z małymi wyjątkami.

Z resztą uczmy się od ludowców i socyalistów, o ile to nie sprzeciwia się etyce chrześcijańskiej. Mybyśmy chcieli mieć stronników w polityce tanim kosztem, bez pracy, bez wysiłku, to tak nie idzie. Jak robią socyaliści i ludowcy? Oto werbują sobie najbardziej wygadanych i najsprytniejszych ludzi ze swego otoczenia „czapką, papką i solą". Tych gromadzą koło siebie i znimi co tydzień czy częściej konferują, rozpalają w nich nienawiść do partyj przeciwnych, wyszukują błędy partyj przeciwnych. Ci wybrani stają się naturalnie agitatorami, utwierdzają się w swych przekonaniach i dalej jednają zwolenników przy każdej okazyi.

Coś podobnego musimy i my robić po wsiach i miastach, jeśli chcemy złe kierunki w polityce zwalczać. Musimy się rozglądnąć po parafji, poszukać ludzi uczciwych, oddanych Kościołowi a roztropnych, ile możności młodszych i tych zapraszać na plebanię, czy wikarówkę, czy do swego mieszkania w mieście (np. X. katecheci) i tam stworzyć sobie kółko z 5—15 osób i z tymi konferować co niedzielę lub co drugą niedzielę o polityce.

Tych trzeba zapalić w dobrym kierunku i uświadomić politycznie, z tych zrobić apostołów dobrej idei, tym wykazywać, jak kłamią, oszukują i wyzyskują głupotę ludzką różni domagodzy. Wprawdzie nam tak łatwo nie pójdzie, jak ludowcom i socyalistom, bo oni 1) werbują ludzi równych sobie, ze swojej sfery a to jest łatwiej niż inteligentowi werbować nieinteligentnych; 2) oni kłamią, oczerniają, przekupują, burzą, to łatwiej niż budować. Jednak musimy robić, co się da i jak się da.

Oto jest sposób na zmianę opinii dla nas w kierunku dobrym i podstawa do stworzenia partyi politycznej katolickiej.

Nie zdołamy bowiem zwalczać socyalistów i ludowców skutecznie, jeśli nie stworzymy politycznej partyi ludowej katolickiej; ale o tem w artykule osobnym

X. Expertus, prob. z dyec. tarn.

Żeromski Stefan.

Żeromski Stefan, podpisujący także swoje utwory pseudonimami: Maurycy Zych lub Józef Katerla, jest w literaturze polskiej głównym przedstawicielem prądów rewolucyjnych. Obóz socjalistyczny, do którego należy przekonaniami społecznemi, uważa go za swojego artystycznego chorążego, za swojego Homera. Dziennikarze i krytycy literaccy tego obozu jak: Wilhelm Feldmann, Jan Sten, Stanisław Lack, Stanisław Brzozowski i inni, w swoich rozprawach i studjach literackich roztrąbili jego sławę ponad zasługę, dali mu rozgłos ponad wartość i wmówili w mnogą rzeszę bezkrytycznych czytelników, że mają przed sobą genjusza, wobec którego zejść musi w kąt Sienkiewicz, Prus, Weyssenhoff.

A jednak pisarz ten swemi nowelami i powieściami od dwudziestu przeszło lat zatruwa dusze czytelników, a szczególnie młodzieży, której umysły nie są jeszcze na tym poziomie rozwoju, ażeby mogły od razu odróżnić dobro od zła, prawdę od fałszu, piękność od brzydoty moralnej.

W utworach Żeromskiego, wykształconego na pesymistycznej literaturze rosyjskiej oraz na impresjonizmie i naturalizmie francuskim, można znaleźć mnóstwo obrazów życia, wyszukanych i zestawionych wprawdzie z pierwiastków realnych, ale dobranych w ten sposób, że stają się straszniejsze i wstrętniejsze, niż życie samo. Lecz dzieła jego są niemoralne i szkodliwe jeszcze i w inny sposób. Tam, gdzie niema obrazów zmysłowych, występują znowu w nadmiernej ilości, jak grzyby po deszczu, złudne sofizmaty, przewrotne zasady, idealizowanie postaci upadłych, przedstawienie cnoty jako czczej doktryny, która w pewnych wypadkach może tylko popsuć szczęście ludzkie, nie opłacając ofiary ani pogodą ducha, ani błogiem przekonaniem, iż się zrobiło dobrze („Tabu", „Aryman mści się").

Rzecz naturalna, że po przeczytaniu takiego utworu każdy umysł wrażliwy ogarnia zwątpienie, chwieje się w nim wiara, że cnota jest wyższa i piękniejsza od złego, a w dalszem następstwie przychodzi ruina wszelkich podstaw moralnych.

[1]) Zob. w tej sprawie trafne uwagi w „Przeglądzie teologicznym", Lwów 1920, str. 50 n.

Żeromski[1]) urodził się 14. października roku 1864 w Strawczynie, w powiecie kieleckim, z ojca Wincentego i matki Józefy z Katerlów. Osierocony przedwcześnie chował się bez serdecznego ciepła ogniska rodzinnego, rozwijając się w przykrych warunkach młodego chłopca, zmuszonego przepychać się o własnych siłach przez życie. Do gimnazyum chodził w Kielcach i ukończył je w r. 1886. Obraz jego przeżyć w tym czasie w szkole z formy i ducha rosyjskiej, pod kierunkiem znikczemniałych pedagogów prawosławnych, daje nam do pewnego stopnia jego powieść „Syzyfowe prace" (r. 1898.).

Wskutek złego stanu zdrowia przerwać musiał rozpoczęte studya uniwersyteckie i przebywał na wsi, jako nauczyciel prywatny, włócząc się po różnych stronach kraju i poznając dokładnie życie i pojęcia wszystkich warstw jego ludności.

W r. 1892 wyjechał do Szwajcaryi, gdzie przebywał cztery lata, czyniąc częste wycieczki do Włoch, Francji, Niemiec. Pod koniec swego pobytu w ojczyźnie Tella i Winkelrida zajęty był jakiś czas jako bibljotekarz w Muzeum Narodowem Polskiem w Rapperswilu. Od r. 1896 był pomocnikiem bibljotekarza w bibljotece ordynacji Zamoyskich w Warszawie. Obecnie przebywa bądź w Zakopanem, bądź w Nałęczowie lub zagranicą dla poratowania zdrowia, w ostatnich czasach w Warszawie.

Przebieg młodości Żeromskiego wśród warunków niekorzystnych i ciężkich, następnie ciągłe niedomagania jego chorowitego organizmu i ogromne oczytanie w ponurej, beznadziejnej literaturze rosyjskiej umożliwiają zrozumienie jego niezwykle miękkiej, tkliwej wrażliwości i nadczułości, z którą wessał w siebie wszystkie zgrzyty i rozdźwięki, żale, rozpacze i smutki pokolenia „bezdogmatowców", wszystkie rozczarowania i bóle rozczarowanych pozytywistów. Nic dziwnego, że pisarz ten z taką przeczuloną wrażliwością i przy niemałym talencie, którego nie można mu zaprzeczyć, poddawać się musiał łatwo bolesnym wrażeniom życiowym, zwracać musiał całą swoją uwagę tylko na zło, którego w życiu nie potrzeba szukać z latarnią Diogenesa, bo samo nasuwa się na oczy, samo niejako wchodzi w ręce.

Żeromski, zapatrzony w to zło, zaślepiony jest niem zupełnie i dlatego nie widzi w życiu dodatnich objawów, tylko same ujemne, samą krzywdę, ucisk i wyzysk. Nawet w zwyczajnych cierpieniach codziennego życia, będących następstwem własnej winy nieszczęsnego osobnika, jego niezaradności, ciemnoty, braku zasad moralnych, widzi on krzywdę i obwinia o nią niesłusznie wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób nie starają się cierpień tych usunąć.

Jad pesymizmu, który nic nie buduje, a wszystko rozkłada, już to sączy się cienkim strumykiem, już to leje się szeroką, mętną strugą we wszystkich jego dotychczasowych utworach, jak: „Rozdziobią nas kruki, wrony", 1895 r.; „Opowiadania", 1896 r.; „Utwory powieściowe", 1899; „Ludzie bezdomni", 1900 r.; „Aryman mści się" i „Godzina", 1904 r.; „Popioły", 1904 r.; „Powieść o Udałym Walgierzu", 1906 r.; „Duma o Hetmanie", 1908 r.; „Dzieje grzechu" 1908 r.; „Sułkowski", tragedya w 5 aktach, 1910 r.; „Róża", dramat niesceniczny 1910 r.; „Uroda życia", 1912 r.; Wierna rzeka", 1913 r., „Walka z szatanem: I. Nawracanie Judasza, II. Zamieć", 1916 r.: „Sen o szpadzie i sen o chlebie", 1917, Walka z szatanem III: „Charitas", 1919.

Żeromski, doznawszy zapewne w swej młodości upokorzeń, lekceważenia lub krzywdy, ukochał też najwięcej pokrzywdzonych, wydziedziczonych, odtrąconych od biesiadnego stołu życia jednem słowem: proletarjat inteligentny i nieinteligentny, stał się piewcą jego życia, szermierzem jego ideałów. Z tragiczną zawziętością człowieka chorego, który rozrywa z rozkoszą własną ranę, maluje on w swoich utworach obrazy nędz społecznych nie jako zjawisko zwyczajne, jako nieodłączne od świateł cienie, ale jako zjawisko żywiołowe, jako najważniejszy i pochłaniający wszelkie inne objaw życiowy.

A czytelnik odnosi wrażenie, że w życiu więcej jest cieni niż świateł, więcej nędzy niż dobra. Tej zaś nędzy, tej krzywdy, tego zła winnymi są ci „uprzywilejowani", ci „nasyceni", ci „możni", którzy nawet wtedy, gdy sami nie krzywdzą, od winy nie są wolni, jeżeli nie spełniają swego obowiązku zapobiegania krzywdzie. Usuwanie zła, wyrównywanie krzywdy, zapobieganie nędzy jest tedy obowiązkiem każdego uczciwego człowieka.

Obowiązek ten smutny i nieubłagany, jak konieczność, jest gwiazdą przewodnią bohaterów Żeromskiego, ale nie daje on im nic w zamian, nawet pewności, że był święty i sprawiedliwy. Kruszy wszystkie więzy, łamie zapory i za sobą pozostawia tylko ruiny. Nie zna on przebaczenia i litości, jak ich nie znają siły przyrody, czuwające nad wykonaniem praw fizycznych.

Obowiązek, tak jak go pojmuje Żeromski, nie ma w sobie nic chrześcijańskiego. Tak, jak u pogańskich stoików, nie poszukuje dla siebie zewnętrznej sankcyi, ale opiera się na sobie samym, na poczuciu godności ludzkiej, która — jego zdaniem — „nie ustępuje wielkości bogów."

Przykładem tak pojętego obowiązku jest „doktor Piotr", bohater noweli pod tym samym tytułem. Jako młody uczony wraca on do kraju, do ojca, który go kocha nad życie i dowiaduje się, że ojciec ten przez długie lata obcinał zarobki robotnikom, aby go na obczyźnie utrzymać. Bezmyślnie, bezlitośnie porzuca znów ojca, aby dochodami swymi zapłacić robotnikom dług, dla niego zaciągnięty. Ale zapomina o stokroć ważniejszym długu wdzięczności synowskiej, wynikającym z czwartego przykazania Boskiego i pozostawia starca na łup tęsknoty, bólu i zgryzoty, które go prędzej zabiją, zanim on dopełni swego urojonego obowiązku! Gdyby był rzeczywiście dobrym synem, nie dałby ojcu poznać, że potępia jego uczynek, lecz nie opuszczając go wcale, znalazłby jako doktor tysiące sposobności, aby robotnikom „krzywdę" wynagrodzić.

Bohaterowie Żeromskiego, chociaż zdolni są do głębokich przywiązań osobistych, nie posiadają jednak owego chrześcijańskiego uczucia miłości bliźniego, ogarniającego świat cały. Można stwierdzić nawet, że nie lubią ludzi. Zamiast przykazania: „Miłuj bliźniego twego", słuchają oni głosu wewnętrznego, który im mówi: „Nie wolno ci krzywdzić bliźniego twego, nie wolno ci patrzeć obojętnie na krzywdy jego. Czyń dobrze."

Wszelka jednostronność, jakakolwiekby ona była, doprowadza ostatecznie do absurdu. Takim absurdem absolutnego pesymizmu i osobliwego pojmowania obowiązku u Żeromskiego są jego „Dzieje grzechu"

Powieść ta, ze wszystkich dzieł Żeromskiego najbardziej przewrotna, zła i szkodliwa, zdobyła sobie i autorowi niesłychany rozgłos, uznana została przez fanatycznych jego zwolenników za „arcydzieło". Jakże też wygląda to dziwo, które ludzi tak bardzo zajmowało i jeszcze zajmuje?

Panna Ewa Pobratyńska, pochodząca z rodziny szlacheckiej, niezwykle rasowo urodziwa, niezwykle duchowo piękna, czysta czystością dziewiczej duszy i niewinnego serca, była u spowiedzi i przygotowuje się do przyjęcia Komunii św. Przygotowuje się szczerze, z całą wiarą dobrej katoliczki, z całem skupieniem uczciwej, niepokalanej duszy, pragnącej oczyścić się nawet z najlżejszego prochu życia powszedni go.

W tej chwili staje przed nią, w przeddzień przystąpienia do Stołu Pańskiego, szablonowy ateusz, Łukasz Niepołomski, płaski niedowiarek i zdawkowy rezoner filozoficzny, który ją zasypuje całą furą encyklopedycznej, taniej uczoności, nadzianej często cytatami z różnych autorów greckich, rzymskich, francuskich itd. — i czysta, biała, wierząca dusza Ewy Pobratyńskiej staje się odrazu, bez żadnego przejścia, bez żadnej walki duchowej, buntowniczką. Zamiast do Stołu Pańskiego idzie na schadzkę z owym Niepołomskim.

[1]) Zob. W. Feldmann, Współczesna literatura polska. Wyd. 5. Lwów 1908. str. 443.

Odtąd jest jej życie ponurą, plugawą epopeją grzechu i zbrodni. Panna uczciwa, czysta, dobrze wychowana, staje się kochanką Niepołomskiego, następnie dzieciobójczynią, złodziejką, dalej ladacznicą, wspólniczką bandytów, morderczynią, ścierką uliczną. Przechodzi w szybkiem tempie wszystkie stopnie zbrodni, od grzechów ludzkich począwszy, aż do rozbestwienia jakiejś zwyrodniałej bestji, tarzającej się z rozkoszą w kale.

Czy to możliwe? czy to zgodne ze zdrową logiką ludzką?

Nie ulega wątpliwości, że zwierzę ludzkie, przesiąknąwszy trucizną i kałem grzechu, dochodzi do takich rezultatów, do jakich żadne inne zwierzę nie dochodzi. Ale kobieta wytwornych uczuć i uczciwych tradycyj rodzinnych, zdrowa na ciele i umyśle, uwielbiająca bandytę, który ją ograbia i zniesławia, zachwycająca się jego „siłą i potęgą", wchodząca w spółkę z rabusiami, mordująca z zimną krwią, z premedytacją w celach, rabunku jedynego człowieka, który był dla niej uprzejmy uprzejmością rycerza, — jest dla czytelnika, wychowanego w kulturze Zachodu, takiem monstrum, taką zagadką psychologiczną, iż pobudek jej postępowania nie jest w stanie zrozumieć.

Żeromski wywrócił na nice zwykłą logikę i zbezcześcił okrutnie kobietę, polską, a jeżeli mimoto szerokie, nie uświadomione artystycznie masy nazwały jego „Dzieje grzechu" arcydziełem, to źródeł powodzenia tego „dzieła" nie w samej książce szukać należy.

Nie w jej zaletach technicznych, bo Żeromski nie jest dobrym kompozytorem. Niewątpliwie utalentowany jako nowelista, na krótki dystans, swietny jako nastrojowiec, jako liryk, gdy uderzy w dźwięczne zawsze struny bolu, rozpaczy, łez, traci on pewność ręki i oka w szerokich ramach powieści, nie umie sobie radzić z bogatszym materjałem obfitszych wypadków i charakterów. Budowa jego większych powieści w szczegółach, w epizodach dobra, rozlatuje się, nie trzyma się kupy w całości, jest porwana, chaotyczna.

Więc dlaczego poczytne są „Dzieje grzechu" w szerokich kołach czytelników? Oto po pierwsze dlatego, że zawierają mnóstwo scen jaskrawych, śmiałych (poród, topienie nowonarodzonego dziecka w miejscu ustępowem), odtworzonych z całą brutalnością fachowego znawcy; po drugie dlatego, że są artystycznym obrazem rewolucyjnej anarchji pojęć i uczuć.

W całej twórczości Żeromskiego, we wszystkich jego powieściach i nowelach, napróżnoby ktoś szukał chociażby jednej postaci niewieściej, naprawdę moralnie pięknej, wzniosłej i czystej. Każda z jego kobiet to samica z większym lub mniejszym temperamentem, posiadająca wszelkie wady, właściwe naturze kobiecej, a żadnego rysu wzniosłości, szlachetności, bezinteresownego poświęcenia, bohaterstwa! Cudzoziemiec, który z utworów Żeromskiego chciałby sobie urobić pojęcie o kobiecie polskiej, popełniłby grubą pomyłkę i nabrałby o niej najfałszywszego wyobrażenia!

Autor „Dziejów grzechu", przedstawiając Polkę w świetle fałszywem, nieprawdziwem, wyrządza jej ciężką krzywdę, śmiem powiedzieć: dopuszcza się na niej zbrodni! On, który się tak roztkliwia nad krzywdą, który taką ma dla krzywdzicieli pogardę! Możnaby go podejrzywać, że w młodości doznał chyba przykrego dla swej miłości własnej upokorzenia ze strony jakiejś panny z „dworu białego" i znienawidził wszystkie, a talentu swego używa jako narzędzia zemsty nad kobietą polską wogóle, czerniąc ją nielitościwie i odzierając z wszelkich zalet i rysów szlachetnych....

Lecz pisma Żeromskiego jeszcze z innego względu są niebezpieczne i szkodliwe. Czytelnik ich, nie uświadomiony artystycznie, ani nie wyrobiony moralnie, musi mimowoli przejąć jego zapatrywaniami, uwierzyć w jego dogmat obowiązku społecznego", który autor stawia wyżej ponad przykazania Chrystusowe o miłości Boga i bliźniego i ani się spostrzeże, jak powoli i nieznacznie nasiąknie zasadami rycerzy „czerwonego sztandaru", stanie się bezwzględnym i fanatycznym „towarzyszem". Żadna broszura Marksa lub Lasalla nie zdoła wywrzeć takiego wpływu na młodego i niedoświadczonego czytelnika jak powieści Żeromskiego. To też agitatorzy obozu czerwonego w pozyskiwaniu zwolenników dla socjalizmu bardzo skutecznie posługują się lekturą dzieł tego autora. Ponieważ twórczość literacka Żeromskiego jest dla młodzieży tak niebezpieczna, dlatego utwory jego, mojem zdaniem, nie powinny się znajdować w bibljotece szkoły, która nie uważa za swoje zadanie hodowli narybku socjalistycznego.

Prof. Franciszek Walczak.

Malarstwo w ustawach kościelnych.

(C. d.)

Umieszczanie obrazów

Ze względu na cel, jaki mają obrazy św., należy je umieszczać w takich miejscach, gdzie najkorzystniej mogłyby działać na wiernych, z drugiej atoli strony miejsce to nie powinno powodować uszczerbku czci należnej obrazom. Najodpowiedniejszem miejscem dla nich są kościoły, nadto powinny być obrazy w domach prywatnych, również i w miejscach więcej uczęszczanych n. p. przy drogach, placach publicznych, by lud zawsze miał przed oczyma prawdy Boże, wyrażone w obrazach. Benedykt XIV. Inst. 73.

Szczególniejszem miejscem dla obrazów jest kościół, tu bowiem przebywa Chrystus eucharystyczny, jako Król, powinni więc być też obok niego i dworzanie. Wizerunki Świętych w kościołach mają wyobrażać orszak niebiański sług, którzy bezustannie śpiewają w Królestwie niebieskiem pieśń chwały. Św. Epifaniusz, list do Jana jeroz.

Przedewszystkiem zaś w ołtarzach powinny być obrazy. W myśl kanonu 1201 każdy ołtarz ma mieć tytuł, tj. powinien być poświęcony jakiejś tajemnicy lub jakiemuś Świętemu, którego obraz ma znajdować się na ołtarzu. Św. Kongregacya Obrzędów, dekretem z dnia 27. sierpnia 1836. pozwoliła umieszczać na ołtarzach także inne obrazy z tem zastrzeżeniem, by również był obraz tego Świętego, który daje tytuł ołtarzowi: dummodo etiam imago illius Sancti, sub cuius titulo constat altare fuisse consecratum, collocetur iuxta decretum Alexandri Papae VII. W ołtarzu głównym ma być obraz tego Świętego, pod którego wezwaniem kościół został poświęcony. Ordynaryusz nie może zmienić tytułu ołtarza stałego can. 1201 § 3: de Ordinarii licentia mutari quidem potest altaris mobilis non autem altaris immobilis titulus. I. R. C. 1837. 10 Nov. 1906. Tytuł ołtarza ma charakter niejako imienia chrzestnego: jak nie można zmienić imienia, tak też i tytuł ołtarza własnowolnie nie może być zmieniany. Decr. Auth. 2752 r, 1836.

W tym samym kościele, a tembardziej w tym samym ołtarzu nie wolno umieszczać dwóch obrazów tego samego Świętego albo Matki N. pod tym samym tytułem n. p. różańcowej, nieustającej pomocy Decret. Authen, 3732, an. 1890; nie mogą też znajdować się na ołtarzu dwa serca, jedno P. Jezusa, drugie Matki Bożej, jakkolwiek w takim wizerunku mogą być złączone. Decr. Auth. 3492 r. 1872. Celem zwiększenia czci n. p. jakiegoś Świętego, można jego wizerunek umieścić w środku kościoła. Decr. 1510. r. 1778.

Na wierzchołku tabernakulum, w którem jest Najśw. Sakrament, nie wolno umieszczać żadnych obrazów. Na tych, którzy nie stosują się do przepisów, wydanych w tym względzie, Ordynaryusz mógł nakładać kary dowolne, a jeśli to są osoby świeckie, przeciw opornym wezwać pomocy władzy świeckiej — imploralo etiam ad hoc contra saeculares auxilio brachii saecularis, syn. Mechlin. 1570; S. R. C. 9. April 1821.

Synod w Limmerik z r. 1450 żąda, by w każdym kościele były przynajmniej trzy obrazy tj. Ukrzyżowanego, Matki Bożej i Patrona kościoła. Wedle syn. praskiego 1860 nie tylko wnętrzne kościoła, ale i przedsionek i fasada po-

winny być ozdobione obrazami. Na fasadzie kościoła — postanawia ten synod — ma być namalowany lub wyrzeźbiony obraz Matki Bożej z Dzieciątkiem Jezus na ręku, po prawicy obraz tego Świętego, pod którego wezwaniem kościół został poświęcony, po lewicy wizerunek Świętego, który w danej parafii w szczególniejszy sposób jest czczony; nadto zewnątrz kościoła ma być obraz w tem miejscu, gdzie znajduje się Najśw. Sakrament, by przechodniom ciągle przypominał obecność Najśw. Sakramentu. Syn. Calchut. (816). Obok Najśw. Sakramentu nie wolno ustawiać na podwyższeniu obrazów, ani posągów Świętych. Decr. Auth. 3349, 3638, r. 1875, 183.

W obrazach przeznaczonych do kościoła, nie powinno być nic takiego, co z jakiegokolwiek powodu nie odpowiada godności miejsca poświęconego, bezwzględnie zaś nie wolno w kościołach umieszczać obrazów, któreby zamiast zbudowania wywoływały zgorszenie.

Również i ozdoby obrazów powinny odpowiadać ich godności. Gdy w dyecezji teatyńskiej powstał zwyczaj, że przy obrazach Matki Bożej umieszczano vota z wosku tych części ciała, których ktoś doznał uleczenia, Kongregacja obrzędów zabroniła tej praktyki, i nie cofnęła zakazu mimo sprzeciwu ludu, lecz poleciła proboszczom, by pouczali lud, że ozdoby kościoła mają być godne jego przeznaczenia. In Theatina 1883: parochus edoceat populum de indecentia expositae consuetudinis morem ethnicorum redolentis.

Nie mogą uchodzić jako obrazy religijne; rozmaite zdjęcia z natury, sceny z mitologii, wizerunki zwierząt, a zwłaszcza nie powinno się takich obrazów umieszczać w ołtarzach. Może być atoli zachowana symbolika taka, jaką nam przekazała tradycya kościelna, o ile wierni rozumieją jej znaczenie, n. p. symbol pelikana karmiącego swem ciałem pisklęta. Symbolika jednak musi odpowiadać duchowi Kościoła; nie należy jej stosować w tych miejscowościach, gdzie wywo[...]aby zgorszenie lub też mylne zrozumienie dogmatów; Klemens XIII. w konstytucji Cum, sicut accepimus z dnia 4 lutego 1768 w tej sprawie, tak postanawia: cum.. in quibusdam ecclesiis abusus irrepserit ponendi sive ornatus titulo, sive alia quacumque de causa, formas seu figuras vere deridendas, faunorum, avium silvestrium, simiarum, aliasque imagines illis similes, quae loci huiusmodi sanctitati minime conveniunt.. Nos huic malo opportune remedium adhibere volentes... mandamus memoratas profanas imagines, formas seu figuras a quibuscumque altaribus omnium ecclesiarum, oratoriorum et capellarum removeri.. et ne in posterum ullo umquam tempore praefatae imagines, formae seu figurae in altaribus huiusmodi ponantur.. sub censurarum poena, ipso facto in utroque casu per inobedientes seu contravenientes incurrenda. Podobnie mówi synod Medyolański IV r. 1576 „Effigies iumentorum, canum, aliorumve brutorum animalium in ecclesia ne fiat.", a syn. Med. II 1569. wyklucza wizerunki pogan. Tych, którzy nie stosują się do przepisów kanonicznych, wydanych w tym względzie, zwierzchnik kościelny ma karać nawet przy pomocy władzy świeckiej — mówi synod tolet. 1570.

Również nie wolno umieszczać w kościołach wizerunków takich osób, które nie żyły w jedności z Kościołem katolickim i umarły, nie pojednawszy się z nim, syn. Montis Libani 1736.. neque eorum imagines collocentur, quos constat in haeresi aut schismate decessisse et ab Ecclesia catholica Romana alienos. Nie wolno umieszczać w ołtarzu obrazów osób, których kanonizacyi Kościół nie dokonał, chociaż umarły w opinii świętości lub zostały umęczone za wiarę. Urban VIII., dekret Sanctissimus 4. April 1626 .. nec quorumvis hominum cum sanctitatis seu martyrii fama (quantacumque illa sit) defunctorum imagines et quodcumque aliud venerationem et cultum praeseferens et indicans, in oratoriis aut locis publicis seu privatis seu ecclesiis tam saecularibus quam regularibus, cuiuscumque religionis instituti, congregationis aut societatis apponantur, antequam ab Apostolica Sede canonizentur aut beati declarentur.

Wizerunki innych osób mogą znajdować się w kościele, nie wolno ich atoli umieszczać ani razem z obrazami świętymi ani na ołtarzu, nie wolno też umieszczać w kościele przodków fundatorów, Decret. Auth. 733, 3834, 1641, 1894. Benedictus XIV. De canonizatione II. c. 14.

Nie wolno umieszczać w kościele obrazów gorszących lub tak malowanych, że wedle przyjętych zwyczajów są uważane za nieskromne lub zbyt światowe. Syn. Firmanae 1726 Tit 14: lascivia omnis et procax venustas in Angelorum et Sanctorum imaginibus vitetur, nec illae corporis partes, quas verecundus pudor tegere consuevit, nudatae umquam appareant, nec ludicrum quid aut profanum aut gentium superstitionem sapiens in ecclesia ullibi inveniatur. Urban VIII. 1642. Inne ustawy uzasadniają zakaz tworzenia i wystawiania nieskromnych obrazów tem, że jak nie wolno pewnych scen opisywać, ani czytać książek gorszących, taksamo nie może być dozwolone przedstawianie takich scen w malowidłach. Quas tamen — mówi syn. Narboneński 1609 — in ecclesia obscoenas figuras depictas, figmenta poetarum repraesentantes aut alias indecentes, non admittent episcopi, ne in eis videat populus illorum imaginem, quorum lectio Christifidelibus est interdicta, syn. Remen 1564. Tolet 1570. Sobór Lugduński II. const. Decet, c. 2. De immunit III. 23. in VI; Mogunt. 1549. Harduin IX. 2122.

C. d. n.

X. Grabowski.

KRONIKA.

Encyklika ostatnia Ojca św., której przekład dopiero w tym nrze G. K. mogliśmy podać, wywarła powszechnie głębokie wrażenie i można mieć nadzieję, że przyczyni się w znacznej mierze do uśmierzenia rozpętanych namiętności narodowych. Zarówno ze sfer liberalnych, jak i protestanckich odzywają się głosy, witające z uznaniem i czcią to upomnienie Namiestnika Chrystusowego, a w szczególności także zapowiedź bardzo doniosłego znaczenia, że Papież gotów jest złagodzić warunki, od których dotychczas zależało p r z y j ę c i e m o n a r c h ó w k a t o l i c k i c h w Watykanie. Dotąd nie mógł, jak wiadomo, żaden król ani prezydent katolik uzyskać wstępu do Watykanu, jeżeli odwiedził króla włoskiego w Rzymie i dlatego ani cesarz austrjacki ani król hiszpański nie przyjeżdżali do Rzymu od czasu, kiedy go zrobiono stolicą Włoch zjednoczonych. W tym względzie zajdą zmiany, które mogą wywrzeć wpływ bardzo znaczny na stosunek rządu i parlamentu włoskiego do Watykanu.

Deklaracja Episkopatu w sprawie patronatu. J. Em. Kardynał Dalbor wysłał do prezydenta ministrów następujące pismo:

„Z powodu uchwały, powziętej na 126 posiedzeniu Sejmu ustawodawczego z dnia 4-marca 1920 roku w sprawie patronatu kościelnego, komitet biskupów w imieniu episkopatu polskiego uważa za swój obowiązek zakomunikować: 1) ponieważ Kościół, oparty na wiekowem doświadczeniu, widząc złe skutki prawa patronatu, uznał za konieczne dążyć do zniesienia istniejącego prawa patronatu i zakazał na przyszłość tworzyć nowe patronaty; 2) ponieważ uchwała Sejmu ustawodawczego w sprawie patronatu wkracza w wewnętrzne życie Kościoła i jest zamachem na jego wolność, przeto episkopat oświadcza, że w sprawie patronatu kościelnego stoi i stać będzie na stanowisku kodeksu prawa kanonicznego".

Deklaracja Duchowieństwa djecezji kujawsko-kaliskiej (p. str. 158 Kroniki Kujawsko-Kaliskiej): „Ponieważ projektowana uchwała Sejmu, dotycząca Patronatów, ogranicza Pasterza w swobodnem wykonywaniu władzy w djecezji, obniża powagę kapłanów jako dusz pa

sterzy i wprowadza zamęt do życia parafjalnego, przeto my dziekani djecezji Kujawsko Kaliskiej, zebrani na walnem zgromadzeniu we Włocławku, w imieniu własnem i duchowieństwa wszystkich dekanatów oświadczamy, iż wierni przysiędze posłuszeństwa złożonej naszemu Najd. Pasterzowi, projekt powyższy komisji Sejmu uznajemy za niewykonalny. W poczuciu wysokiej godności naszej kapłańskiej w narodzie, beneficjum kościelne przyjmiemy tylko i jedynie tylko z woli i posłuszeństwa Biskupa djecezji.

Prosimy Pasterza przeto przyjąć to oświadczenie do wiadomości osobistej, przesłać łaskawie komisji sejmowej i pozwolić na ogłoszenie go w pismach polskich".

Stanowisko prawne komitetów budowlanych: Ministerstwo Wyznań Rel. i Oświecenia Publicznego. Departament Wyznań Rel., pismem z dnia 19 marca 1920 r. Nr. 1481 wyjaśnia bardzo ważną rzecz, a mianowicie, że ustawy u nas obowiązujące nie znają żadnych komitetów, którym parafja powierzyłaby wykonywanie robót budowlanych, gdyż dla tego celu istnieją Dozory Kościelne. Jeżeli ogół parafjan życzy sobie zaprosić osoby, poza Dozorem Kościelnym stojące, aby łącznie z nim zajmowały się sprawą budowy lub restauracji budynków parafjalnych, to tego rodzaju wybór ma charakter prywatny i nie nadaje żadnych praw utworzonemu w powyższy sposób komitetowi. Całą odpowiedzialność za dokładność przeprowadzenia robót budowlanych ponosi Dozór Kościelny.

Nadto, nie tylko wzmiankowany komitet, ale nawet Dozór Kościelny nie ma prawa zarządzania budynkami kościelnymi, pobierania należytości, płynących z użytkowania budynków, oraz ich wydzierżawiania i wynajmowania.

Rozdarcie Śląska Cieszyńskiego Spiszu i Orawy. Rozstrzygnięcie rady ambasadorów koalicji, przyznające Czechom większą część Śląska Cieszyńskiego, Spiszu i Orawy, musiał cały nasz naród odczuć boleśnie jako ciężką wyrządzoną mu krzywdę: całe karwińskie zagłębie węglowe ze wszystkiemi kopalniami, kolej koszycko-bogumińską, z okręgu zaś cieszyńskiego obszar od gminy Piersny wzdłuż rzeki Olzy z przedmieściem Cieszyna, położonem na lewym brzegu Olzy i powiat jabłonkowski — oddano Czechom, a Polsce tylko cały powiat bielski i skrawki z innych powiatów: z cieszyńskiego 12 gmin, z frysztackiego 5, z jabłonkowskiego 3. Czyli Polacy otrzymali obszar, obejmujący 1002 km². na którym według spisu ludności z r. 1910 mieszkało w tymże roku 139.000 osób (w tej liczbie 93.000 Polaków); Czesi zaś 1280 km.² z ludnością, liczącą 295 000 głów a w tej liczbie 140.000 Polaków. Ze Spisza otrzymaliśmy tylko 14 wiosek górskich w obszarze od Jurgowa do Niedzicy, z Orawy 14 wsi w obszarze trzciańskim. W ten sposób oddano przeszło 200 tysięcy Polaków w niewolę czeską, a na Śląsku odebrano nam prawie wszystko, co przedstawiało jakąś wartość dla handlu i przemysłu. I stało się to w czasie, kiedy Czesi rozpoczęli walkę zażartą z Kościołem i dopuszczają się nawet w świątyniach naszych gwałtów obrzających, wpadają do nich uzbrojeni w czasie nabożeństwa polskiego i nie pozwalają go skończyć itd. Ale to rozstrzygnięcie nie jest załatwieniem sprawy ostatecznem, któreby już nie dało się nigdy sprostować: „Chwilowy tryumf Czechów" — czytamy w nrze 32 „Ludu katolickiego" z r. b. „może ich jeszcze dużo kosztować w przyszłości!"

Śląsk Górny. X. Arcyb. Ratti, zastępca Ojca św. na Górnym Śląsku, w Prusach wschodnich i zachodnich, w mowie swej w czasie nabożeństwa w Opolu (13/6 br.), upominał, by w czasie głosowania nie wykraczano przeciw miłości bliźniego, by duchowieństwo spełniało swą rolę „pokój czyniących". Prasa niemiecka atakuje go niby za sprzyjanie Polakom.

Łotwa. W r. 1918 nawiązała Łotwa stosunki dyplomatyczne z Watykanem i wówczas biskupem w Rydze został Polak X. O'Rourke. Później ten musiał ustąpić, a Rzym na życzenie rządu łotewskiego zamianował X. Antoniego Springewicza, Łotysza, biskupem ryskim, a nawet tę część Kurlandji, która należała do biskupstwa żmudzkiego, a teraz wchodzi do Łotwy, przyłączył do biskupstwa ryskiego bullą „Maxime interest" z 9. czerwca 1920. O istnieniu Polaków i odbieraniu im świątyń, względnie nabożeństw i kazań w języku polskim, nic nie mówi.

Jugoslavia. „Jadrań". dziennik, którego już niejednokrotnie używał X. biskup Caric ze Spoleto do wyrażania swego programu czy przestróg, czyni odpowiedzialną Stolicę Apost. za ewentualną schizmę w tej części Dalmacji, którąby przypadła Włochom. Chodzi tu o wnioski, wyciągnięte z rzekomego zbliżania się Watykanu do rządu włoskiego, czyli przypuszczenia, że Stolica Ap. aprobuje wszystkie plany polityki zagranicznej państwa apenińskiego.

Zbiórka na głodnych w państwach centralnych osiągnęła kwotę 14 mil., lir; dlatego też Ojciec św. może hojnie wspierać potrzebujących. I tak ostatnimi czasy znowu otrzymał pewien związek w Wiedniu 70.000 K. a w Rzymie utrzymywano z tych funduszów grupę dzieci przybyłych tam z Wiednia. Jak już doniosły nasze dzienniki, otrzymał Ks. B. Sapieha milion mk. dla dzieci swej djecezji.

Palestyna. Sir Herbert Samuel, cywilny gubernator Palestyny z ramienia Anglii, żyd, był na audjencji u Ojca św. 25/6. Tworzenie narodowego państwa żydowskiego wytwarza w Palestynie naprężenie stosunków i zdaje się dlatego zawezwał Papież łacińskiego patrjarchę w Jerozolimie X. Barlassinę, by się poinformować o stosunkach. I rzecz charakterystyczna, że Anglia, która ustawowo nie mianuje nigdy katolika gubernatorem Irlandji, a zwyczajowo w Kanadzie, gdzie jest 2/5 katolików, w Palestynie, kraju co dopiero zyskanym mianuje żyda gubernatorem, choć żydzi liczą tam 15—20%.

Stany Zjednoczone. Kościół katolicki w Stanach zjednoczonych, oparty wyłącznie o składki swoich wiernych obecnie przy drożyźnie, która tam panuje, ma niemałe trudności finansowe. Pomysłowość amerykańska ma tutaj wielkie pole do popisu. Duchowieństwo tamtejsze nie ogranicza się już obecnie do elementarnych prac duszpasterskich, ale sięga wyżej i ma aspiracje do rozwinięcia u siebie życia kościelnego we wszystkich jego objawach. I tak w czerwcu odbył się w Nowym Jorku trzydniowy kongres gregorjański, na którym miało śpiewać 5000 parafjan św. Patrycjusza mszę, nieszpory i kompletę. W pierwszym dniu występowały dzieci, w drugim i trzecim dorośli. Duszą tej pracy jest x. Mocqueran O. S. B. Z Filadelfji znów wyszedł projekt, by wydać śpiewnik, któryby obejmował nie tylko pieśni kościelne dotychczas w Ameryce śpiewane, przeważnie pochodzenia angielskiego i irlandzkiego, ale i te, które przynieśli immigranci z krajów romańskich czy słowiańskich. Zwrócono także uwagę na dotychczasowe zaniedbanie i brak smaku w architekturze, malarstwie i rzeźbie, o ile wchodziła w zakres życia kościelnego. Pewną, co prawda małą, pociechą dla nas jest wynik statystyki wyznaniowej na wydziałach medycznych trzech uniwersytetów Stanu Nowy Jork i tak: w Kolumbji jest 75% żydów medyków, w Bellevue 85%, w Long Island 95%.

Rosja. Eugeniusz Trubeckoj, profesor prawa na uniwersytecie w Moskwie, ogłosił artykuł o stosunkach religijnych w Rosji, a głównie o reakcji hierarchji kościelnej przeciw dotychczasowemu stanowi rzeczy (upaństwowienie cerkwi przez carów i niszczenie jej przez bolszewików). Sobór czy synod w Moskwie, w którym uczestniczyli nie tylko duchowni, ale i świeccy, między nimi i chłopi, powziął myśl odnowienia patrjarchatu w Moskwie (wybór padł na Tychona), porządku w kraju i w wojsku. Połączono odbudowę cerkwi z odbudową Rosji i ze zwalczaniem bolszewizmu. Nowy patrjarcha rzucił klątwę na rząd sowietów, którą ogłoszono z ambon. Tych popów, którzy ją odczytali, usuwano i skazywano na śmierć. W rocznicę rządów bolszewickich posłał Tychon Leninowi i komisa-

rzom ludowym pismo, które było jednym aktem oskarżenia rządów bolszewickich. Sam patrjarcha ma być człowiekiem głęboko wierzącym i niezłomnym, ale na współpracowników, którzyby potrafili podnieść religijnie i moralnie lud rosyjski, trzeba czekać lata. Ci, którzy mają na sumieniu upadek, nie mogą być twórcami odrodzenia. *D.*

Bibliografia.

Żywot św. Małgorzaty Maryi Alacoque z nabożeństwem do Tejże. Kraków 1920. Nakładem S. S. Wizytek w Krakowie. Str. 64 w małym formacie. Cena 10 mk.

Autor (nie wymieniony) opowiada główne zdarzenia z życia Świętej w sposób żywy i budujący. Drugą połowę książeczki zajmuje nabożeństwo do Niej (Godzinki, Nowenna, Pieśni — te są przeważnie utworami poetycznymi niewielkiej wartości). Książeczka zasługuje na polecenie.

Nowa Apostołka miłości Serca Jezusowego 1885—1916. Kraków 1920. Nabyć można w klasztorze SS. Wizytek. Stron 15.

Dnia 1-go września 1916 zmarła w klasztorze SS Wizytek w Komo (w Lombardji) S. Benigna Konsolata Ferrero, która odznaczała się gorącą pobożnością i miłością ku N. Sercu Jezusowemu. Poufne rozmowy, które Zbawiciel raczył z nią prowadzić i które spisała z posłuszeństwa, świadczą z jednej strony o jej wzniosłych cnotach, a z drugiej o Jego miłosierdziu ku grzesznikom. Można wprawdzie wątpić o autentyczności niektórych słów Jego tu zapisanych (jak np. na str. 5 na dole), ale są to przeważnie słowa, wlewające pociechę i ufność w serce czytelnika, jak np. następujące: „Pragnę, aby wiedziano, iż Ja cały jestem miłością i że największą boleść zadałby mojemu Sercu ten, kto wątpiłby o mojej Dobroci... Czy wiesz, jakie dusze najwięcej korzystają z mojej miłości? Oto takie, które mi najwięcej ufają!" (Str. 11). *X. P.*

Das ewige Licht. Predigten und Reden von Pater **Bonaventura Krotz** O. Pr. Herausgegeben von Dr. Adolf Donders, Professor an der Universität zu Münster i. W. 8⁰ (XII i 420 str. 1. bis 5. Tausend. Freiburg i. Br. 1920, Herder. Cena *M* 19·60; opr. *M* 23·— i dodatki.

W r. 1918 streślił wydawca tych kazań bardzo piękny żywot sławnego mówcy kościelnego O. Bonawentury (p. r. Gaz. Kość. z r. 1918, str. 416); — teraz zaś zbogacił literaturę homiletyczną zbiorem jego spuścizny. Kazań wykończonych pozostawił O. Bonawentura bardzo mało dlatego, że przeważnie improwizował, nad czem trzeba ubolewać, bo był to kaznodzieja nadzwyczajnie uzdolniony, wszechstronnie wykształcony, głęboki myśliciel, gorący miłośnik dusz ludzkich. Mowy tu zebrane, które wygłaszał przy różnych uroczystościach i na kongresach katolickich. (Nad grobem Papieża Leona XIII — Papiestwo w przeszłości i teraźniejszości — Konstantyn Wielki i wolność Kościoła — Kościół katolicki i miłość — Św. Elżbieta, ideał niewieści miłosierdzia — Student katolicki i jego ideały — Odnowienie rodziny chrześcijańskiej —Krucjata XX wieku itd.), odznaczają się namaszczeniem, bogactwem treści i polotem krasomówczym.

W zbiorze tym znajdujemy także szkice ostatnich jego kazań wielkopostnych z r. 1914, jak je znaleziono na biurku po jego śmierci (12. maja 1914). Wartość ich jest naturalnie stosunkowo mniejsza i sam autor nie byłby ich z pewnością wydał; — wyraził on też krótko przed śmiercią, — równie jak niegdyś Fenelon, życzenie, aby papiery jego wszystkie spalono; ale dobrze się stało, że nie spełniono tego życzenia. *X. A. P.*

Im Klostergarten. Friedliche Religionsgespräche von **Hartmann Eberl** O. S. B. (Bücher für Seelenkultur.) 12⁰ (VIII. i 100 str.) Freiburg i. Br. 1920, Herder. *M* 3·80; opr. *M* 5·— i dodatki.

Do ogrodu klasztornego przychodzi pastor, który podziela wprawdzie uprzedzenia swoich współwyznawców do Kościoła katolickiego, ale przecież chciałby się z nim bliżej zapoznać i wyrobić sobie o nim sąd przedmiotowy. Słyszy też od Benedyktyna dużo rzeczy całkiem dla siebie nowych, które mu dają lepsze wyobrażenie o nauce i praktykach katolickich. Rozmowy te mogą przyczynić się do nawrócenia niejednego protestanta, który je zechce przeczytać. Są tu jednak ustępy, zajmujące niepotrzebnie dużo stosunkowo miejsca, jak np. opisy różnych części ogrodu. Gdzie niegdzie można też wytknąć autorowi brak pożądanej zwięzłości, jasności i prostoty. *X. A. P.*

Gott und die Wahrheit Lebensbild der Konvertitin und Benediktiner-Oblatin **Agnes Freifrau von Herman**, geb. von Reiberg-Wattbergen. Von **Maria Stanisla Steven**. O. S. B. Mit einer Einführung von Abt. Laurentius Zeller O. S. B. von Seckau. Mit 3 Bildern. 12⁰ (XII i 132 stron). Freiburg i. Br. 1920, Herder. *M* 3·50; opr. *M* 5·— i dodatki.

Rodzice tej konwertytki należeli do owej bardzo licznej rzeszy wyznawców protestantyzmu, którzy w nic właściwie nie wierzą i dlatego ani sami się nie modlą, ani dzieci swoich nie zaprawiają do czci należnej Bogu. To też mała Agnieszka usłyszała dopiero po trzech latach swego życia po raz pierwszy o Bogu od swojej bony, ale już wtedy zaczęła Go szukać. Kiedy rodzice jej przenieśli się do Monachjum, uczęszczała do szkoły katolickiej, bo nie znaleziono tam dla niej zakładu protestanckiego. Tam przysłuchiwała się z największem zajęciem lekcjom religji, — której nie miała się uczyć — zaczęła się żegnać, czego jej potem w domu zakazano surowo i odmawiać pewne modlitewki katolickie. Zapoznała się też z rodziną katolicką, która wielki na nią wpływ wywarła. Ale dużo jeszcze lat upłynęło, zanim wróciła na łono Kościoła. Umarła jako oblatka benedyktyńska w r. 1914. Żywot jej napisany przez S. Marję Stanisławę Steven O. S. B. czyta się z wielkiem zajęciem i zbudowaniem. *X. P.*

Z literatury powieściowej.

Teofil Gautier Awatar. Przekład Zofii Jachimeckiej (zamieszczony w „Głosie Narodu"). Jest to nowelka pełna niedorzecznej fantastyczności, której nie warto było tłumaczyć. Autor opowiada o jakimś lekarzu paryskim, który nauczył się od mędrców indyjskich różnych sztuczek cudownych, a w szczególności potrafi nawet przenosić dusze ludzkie z jednego ciała do drugiego. Polski hrabia Olaf Łabiński ma żonę Praskowję (gdzie p. Gautier mógł słyszeć o takich imionach polskich?!—), w której się kocha młody Paryżanin Oktawiusz de Saville. Ponieważ jednak ten nie może pozyskać jej wzajemności, więc wkońcu korzysta z mocy przedziwnej owego lekarza: dusza jego wchodzi w ciało Łabińskiego, który znowu, nie wiedząc nic o tem, budzi się ze snu magnetycznego w skórze Oktawiusza. Ale i ten środek nie doprowadza Oktawiusza do celu upragnionego; czysta dusza Praskowji odczuwa instynktownie w powłoce zewnętrznej swego męża inne jakieś jestestwo i nie poddaje się namiętności kochanka, który nadto znalazł się teraz wobec trudności nie przewidzianych: Praskowja przemawia do niego po polsku, a jemu ten język całkiem jest nieznany; zmyśla więc, że zapomniał go wraz z wielu innemi rzeczami od wpływem snu magnetycznego. Straciwszy wreszcie wszelką nadzieję pozyskania Praskowji, zgadza się na oddanie Łabińskiemu jego ciała i pałacu.

Otóż w tem wszystkiem niema ani poezji ani zdrowego sensu, chociaż trzeba przyznać autorowi talent zajmującego opowiadania. *P.*

Z Śląska Cieszyńskiego.

Wśród zawieruchy politycznej, spowodowanej najazdem czeskim (i powtarzającymi się odtąd z dnia na dzień niesłychanymi aktami teroru, demoralizacji i bezczelnych uroszczeń czeskich) nie zapomina społeczeństwo śląskie o pracy na przyszłość. Wszelkiemi siłami dąży do usunięcia skutków 600-letniej germanizacji. Chodzi o wychowanie młodego pokolenia, któreby z wiarą i przekonaniami narodowemi umiało stanąć do walki i zdobyć zwłaszcza zniemczone miasta.

Środkiem do tego celu jest planowany przez Katolicką Rodzinę Sierocą (Cieszyn, plac Farny 2) zakład wychowawczy dla chłopców, w którym się pod kierunkiem XX. Salezyanów będą uczyli rzemiosł (szewstwa, krawiectwa, stolarstwa, ślusarstwa) i wychowywali na dzielnych Polaków-Katolików.

Zakładu nie postawi społeczeństwo śląskie, składające się z samych tylko robotników i mniejszych rolników. Zwróciliśmy się zatem do całej Polski z prośbą o poparcie tego dzieła.

Nie zawiedliśmy się w oczekiwaniach. Zewsząd pospieszono z wydatną pomocą. Ludność śląska, czytając o dowodach ofiarności polskiej na tak koniecznie potrzebne i popularne dzieło, przekonuje się jeszcze więcej o tem, że w Polsce biją braterskie serca, które lepiej rozumieją jej potrzeby, aniżeli czescy pobratymcy, którzy kaptują zwolenników cukrem i mąką.

Na prośby wysłane do Przewielebnych Księży archidyecezji lwowskiej nadesłali dary i składki na powyższy zakład:

Wiel. XX. Jakób Głąb, Lwów 10 Mk; Nogaj, Stanisławów 20 Mk.; G. Junik, Lwów 14 Mk; Głowiński, Chorostków 10 Mk; J. Wrodarczyk, Biały Kamień 31·20 Mk.; Władysław Gądek, Brzeżany 20 Mk.; M. Urba, Tarnopol 28 Mk.; W. Boryszko, Sokal 100 Mk; Ł. Dębski, Słobódka 30 Mk., Józef Bodarski, Łukowiec, 14 Mk., Tomasz Horeczy, Obertyn 10 Mk.; Karol Zwoliński, Żółkiew 10 Mk.; Ignacy Rakszyński Uście Zielone 30 Mk.; Michał Sztyrak, Złoczów 20 Mk. Konstanty Kruczek, Jabłonów ad Kołomyja 77 Mk.; F. Mynarski, Skałat 35 Mk.; Dr. Wincenty Miś, Stanisławów 30 Mk; Stanisław Popkiewicz, Kamionka Strumiłowa 5 Mk; Wincenty Wojakowski, Kamionka Strumiłowa 10 Mk; Tarnawski, Trembowla 40 K.; J. Łukasiewicz, Ruda Brodzka 105 Mk; M. Kalatta, Lwów 10 Mk; F. Stankiewicz, Bursztyn 42 Mk.; T. Blicharski, Rakowiec 97·30 Mk., Franciszek Sobolewski, Horodnica 70 Mk.; S. Sokołowski, Uhnów 20 Mk; J. Polaczek, Tłumacz 491·24 Mk; A. Jaskółka, Stanisławczyk 14 Mk.; W. Dziunikowski, Wasylkowice 158·90 Mk; Tadeusz Malski, Trembowla 162·60 Mk.; St. Adamczyk, Tłuste 98·50 Mk.; Tadeusz Teliga, Dźwiniaczka 66·50 Mk; P. Kirmizjan, Lwów, 73 Mk; A. Porębski, Grzymałów 107·80 Mk.; A. Walente Grzymałów 350 Mk.; A. Iwańczyszak, Hałuszczyńce 110 Mk.; J. Muszyński, Przemyślany 40 Mk.; Franciszek Wójcik, Kołomyja 45 Mk; Czajkowski, Lwów 20 Mk; L. Mikrut, Dolha Wojniłowska 10 Mk.; Gumułka, Michalcze 100 Mk.; Wincenty Smal, Kuty 5 Mk.; Grono nauczycielskie Brody 68 Mk.; XX. J. Stelmaszyński, Stryj 4 Mk; Franciszek Palichleb; Machnówek 20 Mk.; Franciszek Długopolski, Żuków 50·50 Mk.; A. Treszczyński, Stryj 42 Mk; Jan Kijas, Lipsko 500 Mk.; M., Kalman, Tarnopol 22 Mk; M. Barć, Mikołajów 84 Mk., W. Wrodarczyk, Biały kamień 10 Mk.; J. Gramse, Żółkiew 15 Mk.; Ew. Górski, Zbaraż 69 Mk., Adam Pyrek, Strusów 126 Mk; Stanisław Kawecki, Iwanówka 35 Mk.; L. Martynowicz, Budzanów 40 Mk.; Jan Deręgowski, Boguchwała 10 Mk; Urząd parafialny, Czyszki 10 Mk.; Tomasz Sołtysik, katecheta, Lwów 26·60 Mk.; Jacek Plebańczyk, Jezupol 35 Mk., Jan Jasiński, Skole 70 Mk., Edward Szczepanek, Skole 164·20 Mk.; Ignacy Nadolski, Wielkie Mosty 69·30 Mk; Jakób Marszał, Zawałów 42 Mk.; Holicki, Łosiacz 10 Mk.

(D. c. n.)

Rekolekcye dla kapłanów

odbędą się w Domu Rekolekcyjnym OO. Jezuitów we Lwowie w następującym porządku: Serya I. od 16. do 19. sierpnia. Serya II. od 23. do 26 sierpnia. Serya III. od 13. do 16. września, Serya IV. od 20. do 24. września. Serya V. od 4. do 7. października.

Uprasza się o wczesne zgłoszenie i o przywiezienie ze sobą chleba, mąki, cukru etc. *X. M. Barglewski T. J.*

Lwów, Dunin Borkowskich 11.

Wiadomości djecezjalne.

Archidjecezja lwowska ob. łać.

Mianowani: wicedziekanem dekanatu czerniowieckiego X. Józef Steinbach, prob. w Sadagórze; administratorami parafij: XX. Jan Jasiński w Dolinie, Jan Witek w Jaryczowie nowym, Paweł Penar w Świrzu.

Przeznaczeni: na posadę ekspozyta w Bruśnie nowem, X. Rudolf Kmieciński, administrator w Bucniowie; na kooperatora do Brzeżan X. Władysław Malik, dotąd administrator in spirit. w Żydaczowie.

Zmarli: X. Jan Wojtowicz, dziekan lwowski zamiejski i prob. w Jaryczowie nowym, w 60 roku życia a 35 r. kapłaństwa; X. Piotr Weredyński, prob. kościoła św. Antoniego we Lwowie, w 57 roku życia a 33 r. kapł.; X. Klemens Enzinger, em. prob. w Wyżnicy, w 76 roku życia a 48 r. kapł. R. i. p.

Djec. krakowska

Veniam docendi w zakresie nauk społecznych (chrześcijańskich) otrzymał na uniw. Jagiel. X. dr. Antoni Szymański.

Djec. przemyska

Ministerstwo Wyzn. rel. i Ośw., reskryptem z dnia 28. maja 1920, L. 2610, zezwoliło na utworzenie w P r z e m y ś l u rzym. kat. samoistnej ekspozytury parafialnej na przedmieściu „B ł o n i e".

Na fundusz prasowy. Tow. wz. pomocy kapł., złożyli PT Księża: Michał Dobija (ze Lwowa) 5 mk; Ludwik Peciak (ze Stanisławowa) 37 m. Dr. Józef Paluch (ze Lwowa) 16 m. Wiktor Potrzebski (z Sokolówki) 98·40 m. Wacław Przybylski (z Sokołowa) 11·90 m., Jan Kozioł (ze Zgórska) 25 m.

DRUKARNIA UDZIAŁOWA, LWÓW, KOPERNIKA [illegible]